X. — 2. LUTY 1935.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

CHRZEŚCIJAŃSKIE WYCHOWANIE CHARAKTERU WYSNUTE Z DOGMATU*)

Chrześcijańskie wychowanie charakteru nie jest jakimś procesem odrębnym od życia religijnego, któryby się rozwijał sam w sobie i tylko zdaleka, ubocznie, mniej lub więcej bezpośrednio ulegał wpływom dogmatu, czyli, innemi słowy, czynników nadprzyrodzonych.

Bynajmniej, chrześcijańskie wychowanie charakteru jest zagadnieniem rdzennie nadprzyrodzonem, zawartem w najistotniejszych dogmatach naszej wiary.

Rozważać przeto to zagadnienie nie znaczy nic innego, jak zatrzymać się myślą nad podstawowemi dogmatami tej wiary i wysnuwać z nich naukę o tem nadprzyrodzonem przeistaczaniu się naszej psychiki na modłę Bożą, które chrześcijańskiem wychowaniem charakteru nazywamy. To chciałbym w kilku skrótach w niniejszem studjum przedstawić.

I.

Pierwszym dogmatem, który nas zajmie, będzie dogmat usprawiedliwienia. Oto jak możnaby przed-

*) Referat z „Dni Katechetycznych" w Warszawie wygłoszony d. 12 stycznia.

stawić w skróceniu jego treść pedagogiczną: Chrystus przyszedł na świat dla naszego zbawienia, przyczem bynajmniej nie było Jego zamiarem zbawić nas poruszeniem łaski, dopiero w ostatniej chwili życia, jak to w swem miłosierdziu uczynił z dobrym łotrem na krzyżu — to cudowny wyjątek, ale bynajmniej nie reguła[1]). Przeciwnie, przez ustanowienie chrztu św., pragnął On nam dać zaczątek zbawienia zaraz od pierwszej chwili naszego narodzenia tak, abyśmy już wnet po urodzeniu mieli w sobie ten Boski pierwiastek, czyniący nas dziećmi Bożemi i dający nam prawo w każdej chwili na wypadek śmierci do dziedzictwa niebieskiego.

Ale i tego niedosyć: jeszcze jednego minimizowania planów Zbawiciela należy się wystrzegać: oto stan łaski, którą On nam daje już we chrzcie św., nie jest bynajmniej czemś statycznem, co mamy tylko przechować do śmierci; nie on jest czemś dynamicznem, „Semen" — nasienie, „Fermentum" — zaczyn, co znaczy, że jest to pierwiastek, który ma w nas rosnąć i nas wewnętrznie przeistaczać. Czyli innemi słowy wychowanie chrześcijańskie nie może być bynajmniej ograniczone do zadań negatywnych tylko, do środków zapobiegawczych przeciw utracie tego nasionka Bożego, jakim jest łaska uświęcająca. Nie wystarczy więc dzieci nauczyć tak sobie radzić w życiu, aby przeszły przez nie, używając jego ra-

1) W pierwszych wiekach chrześcijańskich Kościół musiał wyraźnie występować przeciw tym, którzy odkładali chrzest św. do schyłku życia.

dości, aż do grzechu wyłącznie. Byłoby to niegodnem wychowawcy chrześcijańskiego!

Zbawiciel bardzo jasno wyraził, że *„nie pod jakąś określoną miarą daje ducha"*[2]) (za kartkami, jakbyśmy dziś powiedzieli), ale owszem, że przyszedł na ten świat, aby owce Jego *„życie miały i to obficie miały"*[3]). Toteż ten sok życiodajny, sok łaski, jaki po nas od chwili chrztu św. krąży, ma za zadanie życie nadprzyrodzone w nas rozwijać aż do pełni dojrzałości, aż do wydania pełnego owocu. To jest pozytywne zadanie wychowania chrześcijańskiego.

Punktem jego wyjścia jest przeto nauka o usprawiedliwieniu przez łaskę uświęcającą. Nie sposób tu rozwodzić się nad istotą tego daru Bożego, przypomnę tylko, że jest On, według słów św. Piotra *„uczestnictwem w naturze Bożej"*[4]), co cudownie harmonizuje z nauką Zbawiciela o konieczności nowego narodzenia się[5]): Narodzenie jest początkiem życia, a życie nie jest niczem innem, jak rozwojem jednostki przez czynności, właściwe jej naturze; kto więc otrzymuje nową naturę, ten od tej chwili zaczyna w niej nowe życie, czyli rodzi się.

Ma się rozumieć, tej natury Boskiej nie posiadamy w sposób tak doskonały, jak własną naszą naturę ludzką. Doskonalsza i to nieskończenie doskonalsza sama w sobie, nie może ona przez

---

2) Jan 3, 34.
3) Jan 10, 10.
4) II. Piotr. 1, 4.
5) Jan 3, 1-21.

nas być inaczej przyjęta, jak tylko jako dodatek do naszej natury, jako przypadłość przenikająca składniki tej natury, przedewszystkiem samej duszy z zachowaniem jednak i całkowitem uszanowaniem ich czynności przyrodzonych, a więc wszystkiego tego, co od Stwórcy dostała, dla swej działalności twórczego i szlachetnego.

I nietylko to, ale, jakby naśladując naturę duszy ludzkiej, której życie przejawia się w działalności różnorodnych jej władz przyrodzonych, łaska też ma jakby wypływy docierające do tych wszystkich władz przyrodzonych duszy, które w życiu moralnem człowieka jakikolwiek biorą udział i usprawniające je do działalności na wyższym poziomie nadprzyrodzonym, do czego same one o własnych siłach wznieśćby się nie mogły.

Te nadprzyrodzone usprawnienia władz duszy nazywamy cnotami wlanemi; odgrywają one bowiem podobną rolę jak i cnoty w dziedzinie przyrodzonej, aczkolwiek działalność ich innym podlega prawom[6]). Naczelne miejsce zajmują tu cnoty teologiczne, które usprawniają duszę do należytego zachowania się względem samego Boga i pewnego połączenia się z Nim już w tem życiu. Dają one jej naczelnym władzom, rozumowi i woli

---

6) Nie można dość silnego nacisku kłaść na to, że jeżeli te wlane sprawności nadprzyrodzone nazywamy cnotami, to bynajmniej nie dlatego, aby one miały mieć zupełnie takie same zadania, jak cnoty przyrodzone. Mają one z nabytemi cnotami przyrodzonemi pewne podobieństwa jako lepsze usposobienia władz do czynów, ale dzielą je też i głębokie różnice. Toteż nazywamy 'e cnotami tylko w sensie analogicznym.

szczególne potemu uzdolnienia nie mające swego odpowiednika w dziedzinie przyrodzonej w postaci cnót nabytych.

Usprawnienie jednak naszej psychiki do działalności nadprzyrodzonej nie ogranicza się do samego tylko stosunku do Boga, czyli do cnót teologicznych; nie, ono rozciąga się do całego naszego życia moralnego i tam wszędzie, gdzie konieczne jest już w samej dziedzinie przyrodzonej usprawnienie władz duszy do jakiegoś zadania życiowego, tam też i łaska daje stałe usprawnienie nadprzyrodzone podobne do przyrodzonego, a jednak kierujące się inną miarą, rządzone innemi prawami rozwoju[7]).

I oto jak w dziedzinie przyrodzonej istnieje głęboki wewnętrzny związek solidarności między cnotami, tak iż każda dla sprawnego funkcjonowania potrzebuje współpracy innych — bardzo głęboko zarysował to już Platon w Protagorasie, — tak samo i w dziedzinie łaski istnieje cudowny związek między temi wszystkiemi sprawnościami, które z niej wypływają i które zostają ujęte w jedną całość i skierowane do jednego celu ostatecznego przez królowę wszystkich sprawności

---

7) Istnienie cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości jest dogmatem określanym przez Kościół, między innemi na Soborze Watykańskim (Denzinger 800) na podstawie bardzo wyraźnych tekstów Pisma św., jak n. p. I. Kor. 13, 13. Przekonanie, że obok cnót teologicznych otrzymujemy wraz z łaską uświęcającą i inne sprawności nadprzyrodzone, zwane stąd wlanemi cnotami moralnemi nie zostało przez Kościół określone; jest ono jednak podzielane przez najwybitniejszych teologów ze św. Tomaszem na czele i nie brak mu podstaw w źródłach wiary.

nadprzyrodzonych, przez miłość. Zespół ich jest tem co nazywamy charakterem chrześcijańskim.

II.

Tu teraz staje przed nami z całą wyrazistością jądro zagadnienia o wychowaniu charakteru chrześcijańskiego. A mianowicie jak ustosunkować do siebie te dwa zespoły cnót przyrodzonych i nadprzyrodzonych? Czy charakter nadprzyrodzony znosi charakter przyrodzony i czyni go zbędnym? czy go wchłania? czy też może funkcjonują one równolegle? A jeśli tak, to jak na siebie wzajemnie oddziaływują? Dla jasności przedstawię to ustosunkowanie w czterech możliwych postaciach:

1° Można mieć mocny charakter przyrodzony, a nie mieć nadprzyrodzonego. Ma to miejsce u tych wszystkich, którzy nie są w stanie łaski, a mają pewien zespół cnót przyrodzonych. Wiemy dobrze, że dzięki grzechowi pierworodnemu ani charakter przyrodzony, ani żadna cnota przyrodzona do pełni doskonałości nawet we własnym swym zakresie przyrodzonym dojść nie może. Ale bynajmniej nie wynika z tego, aby nam wolno było pogardzać temi wartościami moralnemi zawartemi w cnotach przyrodzonych; przeciwnie winniśmy je bardzo cenić, zarówno same w sobie ze względu na ich doniosłość dla życia społecznego, jak i ze względu na życie nadprzyrodzone, którego są bardzo cennem podłożem i nawet współpracownikiem, jak to wnet zobaczymy. Co natomiast musimy stanowczo odrzucić, to postulat

naturalizmu, aby całkiem odrzucić wychowanie nadprzyrodzone i ograniczyć się tylko do przyrodzonego usprawnienia moralnego naszej psychiki.

2⁰ Można następnie mieć charakter nadprzyrodzony, a nie mieć przyrodzonego. Ma to miejsce przy nawróceniach ludzi, którzy źle żyli i zamiast zespołu cnót przyrodzonych, mają zespół wad. W chwili nawrócenia i usprawiedliwienia przez łaskę otrzymują oni cały ten zespół wlanych cnót nadprzyrodzonych, stanowiący charakter nadprzyrodzony, ale charakteru i cnót przyrodzonych im to nie daje. Stan taki długo trwać nie może. Charakter nadprzyrodzony winien zaraz od pierwszej chwili zacząć pracę nad wykorzenianiem wad i podbudowywaniem sobie fundamentu z cnót przyrodzonych; jeśli do tej pracy poważnie się nie zabierze, to pierwszy podmuch pokusy doprowadzi go do grzechu śmiertelnego, przez który straci wlany zespół cnót nadprzyrodzonych[8]). Na tym punkcie należy się bardzo wystrzegać pewnego nie bardzo może uświadomionego przekonania, że cnoty nadprzyrodzone mogą zastąpić cnoty przyrodzone i że o te ostatnie zbyt nie należy dbać, gdyż same przez się nie są zdolne do zasługi nadprzyrodzonej[9]).

---

8) Pozostać mogą wszakże wiara i nadzieja, ale pomniejszone i nie zdolne do czynów o wartości zasługi; są one wtedy jakby niepełnemi cnotami, virtutes informes, a jednak przedstawiają dla duszy w stanie grzechu ogromną wartość i są dowodem wielkiego miłosierdzia Bożego.

9) Na tym punkcie wiele naszych podręczników etyki katolickiej dla szkół średnich wymagałoby przejrzenia i lepszego sprecyzowania.

Można wreszcie mieć charakter przyrodzony dość dobrze zorganizowany i charakter nadprzyrodzony udzielony wraz z łaską, ale stosunek między niemi może przybrać dwie różne formy, nie tak zresztą łatwe, powiedzmy to odrazu, do rozgraniczenia. Tu może dotykamy najdrażliwszego punktu wychowania nadprzyrodzonego.

3⁰ Można tedy najpierw mieć jednocześnie cnoty przyrodzone i nadprzyrodzone, ale nie umieć ustalić między niemi stałego, świadomego porozumienia. Niestety większość chrześcijan w stanie łaski żyje jakby na dwóch płaszczyznach. Przeważną część czasu spędzają oni w płaszczyźnie przyrodzonej, kierując się cnotami przyrodzonemi, ich motywami, ich miarą i zawartą w nich siłą, niezdolną nawet w swojej dziedzinie przyrodzonej do nadania czynom pełnej doskonałości, a tylko od czasu do czasu (pacierz ranny i wieczorny, Msza św. niedzielna, Sakramenta, jakieś misje lub rekolekcje) wznoszą się na płaszczyznę nadprzyrodzoną i zapalają na ten czas płomyki nadprzyrodzone w swej duszy. Nie wolno nam, ma się rozumieć, powiedzieć, żeby życie codzienne takich ludzi było czysto przyrodzone. Na mocy stanu łaski, na mocy pierwszej intencji uczynionej w chwili nawrócenia i nieraz potem powtarzanej, cnota miłości wywiera swój cichy i nieświadomy wpływ na całe ich życie, tak, że i działalność cnót przyrodzonych jest w nich *„virtualiter"*, jak mówimy w teologji, skierowana do Boga. Człowiek w stanie łaski, nie może żadnego dobrego uczynku moralnego popełnić, któryby w tym sensie t. zn. wir-

tualnie nie miał charakteru nadprzyrodzonego.

Ale takim stosunkiem nadprzyrodzonych czynników do przyrodzonych zadowolić się nie można. Byłoby to hołdować temu minimizmowi w życiu moralnem, o którem już wyżej mówiliśmy i które zawiera w sobie zawsze wielkie niebezpieczeństwo stracenia samej łaski: cnoty przyrodzone nawet w swej własnej dziedzinie nie dosięgają do doskonałości, jakże więc łatwo mogą nas narazić, gdy się ich miarą tylko kierujemy, na przekroczenie granicy między grzechem powszednim i śmiertelnym i na utratę łaski i cnót nadprzyrodzonych. Toteż niezmiernie ważnem jest, aby cnoty przyrodzone wciąż były podtrzymywane i kierowane przez cnoty nadprzyrodzone, które na to właśnie zostają nam wraz z łaską dane, aby z niemi coraz bardziej tworzyły jedną organiczną całość.

4° Takie ustosunkowanie się porządku nadprzyrodzonego do przyrodzonego nie jest niemożliwe i oprócz cudownych jego przejawów w Żywotach Świętych, mamy dzięki Bogu sporo wokoło nas przykładów takiego życia, przenikniętego duchem wiary i miłości u wielu chrześcijan, umiejących częściej i regularniej się zwracać do pomocy nadprzyrodzonej zawsze gotowej do tej współpracy, w duszy uświęconej łaską, a przez tylu niezużytkowanej dostatecznie. U nich te dwie płaszczyzny ślicznie się pokrywają, nie tracąc nic ze swych właściwości; owszem czynniki życia nadprzyrodzonego umieją cudownie uwy-

datnić wszystkie wartości twórcze charakteru przyrodzonego, co nadaje mu coraz więcej mocy i rozmachu. Chronią go nietylko od cięższych zboczeń, któreby mogły narazić na utratę stanu łaski, ale sczasem coraz bardziej strzegą i od tych mniejszych niedoskonałości, które granic grzechu powszedniego nie przekraczają, a które zawsze tak bardzo hamują postęp życia duchowego.

Całe zagadnienie możnaby tak zobrazować: oto pewien cichy niedający się uświadomić wirtualny prąd życia nadprzyrodzonego zawsze płynie w duszy, będącej w stanie łaski i nadaje nadprzyrodzoną wartość wirtualną wszystkiemu, co w dziedzinie przyrodzonej dobrego uczyni. Ale ten prąd może być wzmożony prądem aktualnym. Nie kontentując się tedy samym tylko wirtualnym, możemy ilekroć chcemy włączyć się do aktualnego, aby uzyskać znaczniejszy przypływ jego siły i światła na każdą chwilę dnia. To czyniąc, możemy wciąż i to o wiele głębiej i mocniej zespalać oba czynniki naszego życia duchowego, przyrodzony i nadprzyrodzony w jedną całość i ustanowić między niemi stałe porozumienie.

Nie traćmy przy tem z przed oczu, że w tym porozumieniu czynnik przyrodzony nietylko nie jest unicestwiany, ale nawet nie jest upośledzony, coby miało miejsce, gdy wszystko otrzymywał, a niczego z siebie nie dawał. Zapewne, że bierze o wiele więcej i to co bierze, ma wartość nieskończoną rzeczy Bożych; ale i on też coś daje, czego czynnikowi nadprzyrodzonemu z zaświatów

przychodzącemu i nie nawykłemu do klimatu tej ziemi niedostawa, a mianowicie trwałość, którą czerpie stąd, że tkwi w substancjalnym bycie naszej natury. Toteż zapewnienie łasce i cnotom nadprzyrodzonym, zdrowego podłoża moralnego w cnotach przyrodzonych jest ogromnej doniosłości. Jest to punkt, na który pedagogika chrześcijańska winna o wiele więcej zwracać uwagi[10]).

(dok. n.)

Lwów. *O. Jacek Woroniecki O. P.*

---

10) Św. Tomasz ujął w krótką i bardzo jasną formułę całą doniosłość nabytych sprawności moralnych dla cnót wlanych: ...operum assuetudo ad virtutem infusam disponit et eam iam habitam conservat et premovet (2-2, q. 92, a. 1, ad 1).

DUSZE OPÓŹNIONE.

Mówi się nieraz o t. zw. „drugiem nawróceniu“, przez które przechodzi się z większą lub mniejszą szlachetnością, z drogi oczyszczającej początkujących, na drogę oświecającą postępujących. Należy jednak zaznaczyć, iż niektóre dusze, wskutek niedbalstwa lub duchowego lenistwa, nie przechodzą od wieku początkujących do postępujących: są to dusze opóźnione, podobne do owych dzieci niezupełnie normalnych, które nie przeszły szczęśliwie kryzysu młodzieńczego, i przestawszy być dziećmi, nie dochodzą nigdy do pełnego rozwoju wieku dojrzałego. Zatem te dusze opóźnione nie należą ani do początkujących, ani do postępujących. A jest ich niestety, bardzo wiele.

Pomiędzy temi duszami opóźnionemi niektóre dawniej wiernie służyły Panu; teraz zaś znajdują się w stanie bliskim obojętności. Jeżeli znały one dawniej prawdziwą gorliwość duchową, to można powiedzieć bez obawy zuchwałego sądu, że wielce nadużyły łask Bożych; inaczej Pan byłby napewno dokonał w nich tego, co zaczął, gdyż nie odmawia On nigdy pomocy tym, co czynią wszystko, co w ich możności, aby tę pomoc Bożą otrzymać.

Jakim sposobem dusze te doszły do tego stanu oziębłości? Dwie są główne tego przyczyny: niedbalstwo w małych rzeczach tyczących się służby Bożej i odmawianie Bogu ofiar przez Niego wymaganych.

NIEDBALSTWO W DROBNYCH RZECZACH.

Niedbalstwo w drobnych rzeczach wydaje się w sobie czemś małem, ale może stać się wielkiem w swych następstwach. Nasza codzienna zasługa składa się przeważnie z drobnych aktów cnót, powtarzanych od rana do wieczora. Jak kropla wody powoli drąży kamień, jak krople deszczu użyźniają ziemię spragnioną: tak drobne akty cnót, przez ciągłe ich powtarzanie, wytwarzają dobre przyzwyczajenie, cnotę zdobytą zachowują i powiększają, oraz — jeśli wypływają z cnoty wlanej, nadprzyrodzonej, — otrzymują wzrost tejże cnoty.

W służbie Bożej rzeczy nawet najmniejsze w sobie stają się wielkiemi przez wzgląd na swój ostateczny cel, t. j. na Boga, którego mamy nadewszystko miłować. Są one wielkie i przez nadprzyrodzonego ducha wiary, ufności i miłości, które nas do ich spełnienia pobudzają. W ten sposób od rana do wieczora moglibyśmy *w obecności Bożej,* — rzecz niesłychanej wagi, — i żyć Bogiem i duchem Jego, zamiast żyć naturą, według skłonności samolubstwa naszego. Powoli wzrastałaby w nas gorliwość o chwałę Bożą i o zbawienie dusz, — zamiast się staczać po pochyłości naturalizmu praktycznego i dać się powodować grubym egoizmem, mniej lub więcej świadomym, który często daje natchnienie czynom.

Niedbalstwo w drobnych rzeczach w służbie Bożej prowadzi szybko do zaniedbywania się w wielkich ; tak, np. kapłan, zakonnik lub zakonnica, najprzód odmawia Officium bez prawdziwej po-

bożności, opuszcza przygotowanie do Mszy św., odprawia ją pośpiesznie, lub słucha jej bez należytej uwagi; zastępuje dziękczynienie odmawianiem jakiejś obowiązkowej części Officium tak, że powoli zanika wszelka pobożność osobista, a zastępuje ją kult czysto zewnętrzny i że tak powiem — oficjalny. Gdyby kapłan zesuwał się po tej pochyłości, stałby się niebawem urzędnikiem w służbie Bożej. Wreszcie traktowałby niedbale rzeczy najświętsze, oddając się z największą uwagą rzeczom drugorzędnym w sobie, zapewniającym mu sławę znakomitego profesora, pisarza, mówcy lub działacza społecznego. Powoli nastąpiłoby całkowite „przewartościowanie wartości". Dla kapłana i dla prawdziwego chrześcijanina największej wagi w życiu jest oczywiście ofiara Mszy św., która jest odnowieniem na ołtarzu ofiary krzyżowej i udzielaniem nam jej owoców. Msza dobrze odprawiona, lub wysłuchana w duchu wiary, ma nieskończenie większą wartość niżeli prywatne nabożeństwa; skierowuje ona nasze czyny do ich prawdziwego celu nadprzyrodzonego i daje im płodność. Kto zaś w swym działaniu szuka siebie, do tego stopnia, że zapomina przytem o zbawieniu dusz i o tem, czego ono od nas samych wymaga: — ten przeciwnie, oddala się od tego najwyższego celu. Można zaś łatwo dojść do zapomnienia o nim przez zaniedbanie drobnych napozór rzeczy w służbie Bożej; a to zapomnienie wyjaławia wszystko.

Przeciwnie, napisano jest u św. Łukasza (16, 10). *„Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy,*

i w większej wierny jest". Kto wierny jest codziennie najdrobniejszym obowiązkom życia chrześcijańskiego lub życia zakonnego, otrzyma łaskę wierności aż do męczeństwa, jeżeli Bóg zażąda od niego świadectwa krwi. Wtedy sprawdzi się na nim w całej pełni słowo ewangeliczne: „*Dobrzeć, sługo dobry i wierny: gdyżeś był wiernym nad małem, nad wielom cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego*". (Mat. 25, 23). Lecz ten, który zwykle zaniedbuje się w drobnych rzeczach, zaniedba wreszcie i wielkie; jakżeby potrafił wtedy spełnić akty trudne, którychby Bóg mógł zażądać od niego?

ODMAWIANIE ZAŻĄDANYCH OFIAR.

Drugim powodem letniości dusz opóźnionych jest wymawianie się od ofiar, których Bóg żąda od duszy. Niektóre czują się powołane do życia wyższego, doskonalszego, do wnętrznej modlitwy, do praktyki prawdziwej pokory, bez której niema rzetelnych cnót; lecz te dusze chcąc się wymknąć odmawiają Bogu, jeżeli nie wprost to przynajmniej ubocznie. Nie chcą usłuchać tego napomnienia, które powraca codziennie w Invitatorium Jutrzni: „*Jeśli głos Pański usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych*". Niektórzy, zajęci „robieniem czegoś" np. pisaniem książki, prowadzeniem jakiejś akcji, którąby uwydatniła ich osobę, mówią sobie od czasu do czasu: „Trzebaby jednak najpierw *wyrobić w sobie życie wewnętrzne*; dusza pusta nikomu nic dać niezdolna; *czyn zewnętrzny jest niczem,* jeśli dusza nie jest zjed-

noczona z Bogiem". — Tak, ale trzebaby pewnych ofiar z miłości własnej; trzebaby prawdziwie szukać Boga, zamiast szukać siebie. Bez tych ofiar, jakże wejść w prawdziwe życie wewnętrzne? Jeżeli dusza tych ofiar Bogu odmówi, będzie należała do opóźnionych i to może na zawsze.

Wtedy traci gorliwość o chwałę Bożą i o zbawienie bliźniego, oraz gorącość w miłości; wpada w letniość, która jest, obok zwykłego niedbalstwa, przywiązaniem do grzechu powszedniego albo skłonnością woli do popełnienia świadomie tego lub innego grzechu powszedniego, gdy się sposobność ku temu nadarzy. Wreszcie przychodzi jakgdyby postanowienie pozostawania w tym stanie.

Obok tego braku ducha ofiary bywają i inne przyczyny mogące wywołać tę oziębłość w duszach opóźnionych: *lekkomyślność,* brak zastanowienia z jakiem np. popełnia się kłamstwa z uprzejmości przy każdej okazji; — *lenistwo duchowe,* które ostatecznie doprowadza do zaniechania walki ze złemi skłonnościami, zwłaszcza z naszą wadą główną, która nieraz usiłuje przybrać pozory cnoty, i rozbudza w nas inne namiętności, mniej lub więcej nieposkromione. W ten sposób dochodzi się nierzadko do nieuleczalnej obojętności w dążeniu rzetelnem do doskonałości. Zapomina się, iż się może ślubowało podążać do niej drogą rad ewangelicznych; zapomina się o wzniosłości najwyższego przykazania: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej,*

i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej" (Łuk. 10, 27).

SKŁONNOŚĆ DO SZYDERSTWA.

Pomiędzy przyczynami oziębłości dusz opóźnionych, wymienić trzeba na pierwszem miejscu skłonność do szyderstwa. Św. Tomasz mówi o szyderstwie przy grzechach przeciwnych sprawiedliwości, jak: zniewaga, obmowa, podkopywanie dobrej sławy bliźniego. Zauważa (2-2 q. 75 a. 2), że szydzić z kogoś, czy ośmieszać go, to okazywać, że go się nie szanuje, a takie drwiny, mówi on, mogą stać się grzechem śmiertelnym, jeśli się odnoszą do osób lub rzeczy, które zasługują na głębokie uszanowanie. Ciężkiem przewinieniem byłoby np. obracanie w żart rzeczy świętych, wyśmiewanie ojca lub matki, przełożonych lub wogóle ludzi żyjących cnotliwie. Takie ośmieszanie może stać się nawet bordzo złem w swych następstwach; może bowiem odwrócić — i to na zawsze — dusze słabe od praktykowania dobrego. Job powiedział przyjaciołom swoim: *„Ten z którego się naśmiewa przyjaciel jego, będzie wzywał Boga i wysłuchawa go; naśmiewają się bowiem z prostoty sprawiedliwego"* (12, 4). *„Deridetur enim justi simplicitas". Ale na innem miejscu powiedziano jest: „Qui habitat in coelis irridebit"* (Ps. 2, 4). Straszna ironja z góry ukarze ironję z dołu.

Szyderca jest sam duszą opóźnioną, przyczynia się do opóźnienia innych i staje się nieraz nieświadomie narzędziem ducha złego. Zakrój je-

go umysłu jest przeciwieństwem prostoty ewangelicznej, i najbardziej wrogi kontemplacji nadprzyrodzonej.

Szyderca chce być dowcipnym, obraca w żart sprawiedliwego, który prawdziwie dąży do doskonałości: podkreśla jego wady, a obniża zalety. Dlaczego? Bo czuje, że sam mało posiada cnoty, a nie chce uznać swej niższości. Wtedy przez zawiść zmniejsza prawdziwą i gruntowną wartość bliźniego, przecząc konieczności samejże cnoty. Może on bardzo zaszkodzić duszom słabym, które przestrasza, i gubiąc siebie może spowodować i ich zgubę.

Święci mówią, że dusze opóźnione i zletniałe mogą dojść do zaślepienia umysłu i do zatwardziałości serca, tak, że trudno bardzo je poprawić. Przytaczają często słowa św. Bernarda: „Prędzej ujrzycie wielu ludzi świeckich wyrzekających się występku i postępujących drogą cnoty, niżeli zakonnika nawracającego się z życia oziębłego do gorliwości" (Epist. ad Richard). Im dusza opóźniona lub oziębła stała wyżej, tem upadek jej bywa bardziej opłakany, tem trudniejszem jej nawrócenie; dochodzi bowiem do tego, że uważa swój stan za wystarczający do zbawienia i niema już rzetelnego pragnienia postąpić wyżej. Ten kto zapoznaje *godzinę nawiedzenia Pańskiego,* ten czasami powraca dopiero po długich błaganiach dusz innych. Tym duszom letnim grozi niebezpieczeństwo utraty zbawienia; trzeba je polecić Matce Najświętszej. Ona jedna może je przyprowadzić napowrót do Zbawcy i o-

trzymać dla nich łaskę, by pragnienie doskonałości w ich duszach odżyło.

W tej kwestji O. Lallemant T. J. napisał rozdział bardzo uderzający[1]). Ustęp ten przypomina słowa św. Katarzyny Seneńskiej i Taulera. Autor mówi tam: „Bywa cztery rodzaje zakonników: jedni doskonali; drudzy źli, pyszni, próżni, pełni siebie, zmysłowi, nieprzyjaciele regularności; jeszcze inni letni, małoduszni, niedbali; wreszcie cnotliwi, którzy wprawdzie dążą do doskonałości, ale może nigdy do niej nie dojdą.

Najświątobliwsze zakony mogą mieć te cztery rodzaje członków, jak również i te, które popadły w rozprzężenie; z tą jednak różnicą, że w Zakonie, który odstąpił od pierwotnej gorliwości, będzie liczba przeważająca letnich, a reszta składa się z kilku złych, a z małej liczby takich, którzy pracują nad udoskonaleniem swojem, i z bardzo niewielu doskonałych. Przeciwnie zaś: w Zakonie, w którym kwitnie jeszcze ścisła obserwancja, przeważająca liczba dusz dąży do doskonałości, a reszta obejmuje kilku doskonałych, mało letnich i zaledwie paru złych.

„Tu należy zrobić ważną uwagę: otóż zakon chyli się do upadku, gdy liczba oziębłych zaczyna dorównywać liczbie gorliwych, t. j. tych, którzy starają się robić z dnia na dzień nowe postępy w modlitwie, w skupieniu, w umartwieniu, w czystości sumienia, w pokorze. Gdyż ci, którzy nie robią żadnych wysiłków w tym kierunku, chociaż

1) „La doctrine spirituelle", przypisy do rozdz. VIII.

dotąd zachowali się od grzechu śmiertelnego, powinni już uchodzić za letnich; psują oni wielu innych, szkodzą ogromnie całej społeczności i sami narażają się na niebezpieczeństwo, jużto niewytrwania w powołaniu, jużto wpadnięcia w pychę wnętrzną, lub w wielkie zaślepienie".

„Obowiązkiem przełożonych zakonnych jest, tak działać i przez dobre przykłady i przez napomnienia, przez rozmowy prywatne i przez modlitwę, aby podwładnych utrzymać w rzędzie gorliwych, którzy dążą do doskonałości — inaczej poniosą sami za to karę — i to karę straszliwą". Wszystko to jest aż nadto prawdziwe, i wykazuje, jak łatwo stać się duszą opóźnioną i zejść z drogi doskonałości, nie żyjąc duchem wiary. Trudno oczywiście takiemu zgodzić się na to, że kontemplacja tajemnic wiary jest drogą normalną świętości. Wnioskują one tak: „Jest to twierdzenie, które w teorji wydaje się prawdziwe, lecz niebardzo się zgadza z praktyką". Chcąc być w prawdzie, należałoby raczej powiedzieć: Faktycznie bywa wiele dusz opóźnionych — nie są one w porządku, bo nie dążą istotnie do doskonałości i zapewne niedość się już karmią tajemnicami wiary, zwłaszcza tajemnicą Mszy św., w której przecież tak często uczestniczą, ale w sposób zbyt powierzchowny, nie przyczyniający się do duchowego postępu duszy, aby wzrastać jakby należało.

O. Lallemant dodaje (tamże):

„Są cztery rzeczy szkodliwe dla życia duchownego, na których się opierają błędne zasady

wślizgujące się w święte nawet społeczności: 1) zbytnie cenienie talentów i zalet czysto ludzkich; 2) staranie się o zdobycie przyjaciół dla względów ludzkich; 3) pewien rodzaj dyplomacji dyktowany jedynie roztropnością ludzką przez umysł przebiegły, przeciwny prostocie ewangelicznej; 4) zbyteczne rozrywki, których dusza poszukuje, lub rozmowy i czytania, które dają jej zadowolenie czysto naturalne".

Stąd, jak autor zauważa w temże dziele, rodzi się ambicja, pragnienie wysokich urzędów, chęć zdobycia sobie sławy na polu literackiem lub naukowem, szukanie osobistych wygód. Wszystkie te rzeczy wielce się sprzeciwiają postępowi duchowemu.

— — — — — — — — — —

Wreszcie, mówiąc o duszach opóźnionych, dodamy jeszcze jedną bardzo doniosłą uwagę: trzeba jaknajpilniej czuwać nad podporządkowaniem w duszy, czynności naturalnej umysłu pod cnoty ściśle nadprzyrodzone, głównie pod trzy cnoty teologiczne. Jest bowiem rzeczą pewną, że trzy cnoty wlane i ich akty są nieskończenie wyższe niżeli naturalna czynność umysłu, potrzebna do studjów nad filozofją lub teologją. Przeczyć temu byłoby herezją. Ale niedość zgodzić się na to tylko w teorji; możnaby bowiem jednocześnie dojść w praktyce do stawiania studjów filozoficznych lub teologicznych wyżej aniżeli życie wiarą, modlitwą, miłością Boga i dusz, niżeli nawet odprawianie Mszy św., którąby się zbywało pospiesznie, aby zyskać więcej czasu dla jakiejś

innej pracy, lub dla zajęć umysłowych, z konieczności jałowych i pustych, bo pozbawionych ducha, coby je ożywiał.

Wpadłoby się tym sposobem w niedobry intelektualizm, w którym byłaby pewna, „hipertrofja" rozumu poszukującego prawdy ze szkodą życia wiary, prawdziwej pobożności i nieodzownego kształcenia woli. W takim wypadku miłość, najwyższa z cnót teologicznych, nie zajmowałaby już prawdziwie pierwszego miejsca w duszy, która pozostałaby na zawsze duszą opóźnioną i bezpłodną. Aby temu zapobiec, trzeba sobie często przypominać, że Bóg w miłosierdziu Swojem daje nam nieustannie Swą łaskę, abyśmy mogli codzień lepiej spełniać najwyższe przykazanie, t. j. obowiązek ciągłego dążenia do doskonałej miłości: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego".* (Łuk. 10, 27).

Pamiętajmy, że przy schyłku dni naszych, będziemy sądzeni według tego, czy miłość nasza, ku Bogu była rzetelna i szczera.

O. R. Garrigou-Lagrange O. P.

(La Vie Spirituelle)
Przekład S. M. Renaty, Niepokalanki.

KONTEMPLACJA I ŻYCIE CZYNNE.

II.

(Rozważanie nad III Sent. Dist. XXXV. q. 1, a. 3, q. 2.)

Ażeby ująć możliwie dobrze stosunek kontemplacji do życia czynnego, wspominaliśmy wpierw o łączności kontemplacji z życiem ludzkiem w ogólności. Życie czynne bowiem jest tylko przejawem życia ludzkiego i musi czynić zadość wymaganiom natury ludzkiej, zanim poddane zostanie prawom akcji. Człowiek czynu, jeżeli nie chce minąć się ze swem szczęściem własnem, winien, jako człowiek, wyznaczyć sobie stale nieco czasu na kontemplację. A kontemplacja, co do swej istoty, jest poznaniem, co do swego aktu zaś najdoskonalszego jest prostem przenikaniem prawdy.

Stąd wynika, że określić stosunek kontemplacji do życia czynnego, tyle znaczy co uwydatnić stosunek jaki zachodzi między wiedzą i poznaniem a życiem czynnem.

W tej sprawie, jak zawsze, różni różne mają zapatrywanie. Nie brak nawet takich, którzy twierdzą, że poznanie a tembardziej kontemplacja w żaden sposób nie tyczy się życia czynnego. — Łatwo to im udowodnić: jeżeli życie czynne obejmuje przeważnie obcowanie nasze z bliźnimi, powiedzieć trzeba, że nic z tego nie należy do owego prostego przenikania prawdy, jakiem jest kontemplacja. Ale też w takim razie poznanie czy wiedza nic wspólnego nie miałyby z życiem czynnem. Zresztą doświadczenie zdaje się potwierdzać

to zdanie: praktyka potrzebna jest do działania, a nie wiedza; sam Arystoteles uznał, że wiedza mało co albo nawet wcale nie pomaga do życia czynnego, podczas gdy ćwiczenie się w cnotach moralnych, to właśnie stanowi doskonałość życia czynnego.

Niesposób jednak uznać takiego pragmatyzmu. Najprostszy człowiek, zanim zabiera się do pracy, do działania, do akcji zastanawia się i to tem poważniej, im sprawa jest ważniejszą. Trzeba przecież rozsądnie postępować i na to posiadać pewne minimalne wiadomości. Słowem bez jakiegoś poznania, niema ludzkiego, t. j. roztropnego postępowania.

***

Wobec tego, jaki jest właściwie stosunek poznania do kontemplacji i do akcji? — Wypada najpierw określić, dla usunięcia nieporozumienia, co przez życie czynne rozumiemy. Jest bowiem wiele czynności ludzkich, które nie należą do życia czynnego w tem ściślejszem znaczeniu w jakiem je tu bierzemy.

Nie myślimy tu więc o tych wszystkich czynnościach przechodnich, w których człowiek przelewa swą moc i swą wiedzę na rzeczy zewnętrzne, aby je przerobić i zastosować do swych potrzeb. Cała ta dziedzina rękodzieła (factibile) podlega własnym swym prawom, które same przez się do działalności moralnej nie należą, aczkolwiek przy wykonywaniu go należy zawsze rachować się

z prawami moralnemi obowiązującemi wszystkich ludzi.

Mamy tu więc na myśli tę działalność wewnętrzną człowieka nie przechodzącą na materję zewnętrzną i pozostającą w nim samym i stąd zwaną immanentną. Może ona zapewne wyjść z jednostki działającej i wywrzeć swój wpływ na innych, ale i w nich pozostanie w dziedzinie ducha. Tem się różni rękodzieło (factibile) od dzieł ducha (agibile), choć, ma się rozumieć, istnieje i dziedzina pośrednia łącząca w różnym stopniu oba składniki. Jest to dziedzina sztuk wyzwolonych, sztuk pięknych i tak zwanych zawodów wolnych, które podobnie jak rękodzieła posiadają własne swe normy i zasady, nie należące do działalności moralnej. A jednak ci, którzy im się poświęcają winni w sposobie, w jaki je wykonywują, zawsze się liczyć z zasadami życia moralnego.

Przez życie czynne rozumiemy przeto ten najwyższy zakres działalności praktycznej człowieka, który jest rządzony prawami moralnemi i którego polem jest życie społeczne ludzkości — „optimum agibile“ jak je św. Tomasz nazywa. Na tem obszernem polu każdy człowiek ma sobie swoją ścieżkę wyznaczyć, aczkolwiek bowiem wszyscy jesteśmy rządzeni temi samemi prawami moralnemi, to jednak zastosowanie ich do warunków życia każdego z nas pozostawione jest roztropności naszego sumienia. Tę to właśnie działalność moralną nazywamy życiem czynnem i ją to prag-

niemy porównać z dziedziną poznania i kontemplacją.

***

Teraz po ustaleniu zakresu życia czynnego, łatwo wskazać jakich wiadomości domaga się życie czynne.

Najpierw i niezaprzeczalnie wiadomości praktycznych, (cognitio practica). Ale i dla rzemieślnika praktyczne wiadomości są potrzebne: musi wiedzieć jak narzędzia używać, jakie warunki są dla pracy pomyślne, itp. Bez tego nigdyby nie został biegłym i wytrawnym w swoim fachu. Dobry robotnik, choćby nie zdawał sobie sprawy z tego, musi posiadać wyćwiczony zmysł spostrzegawczy. — Można być jednak znakomitym działaczem społecznym bez tych wiadomości, gdyż te czynności rzemieślnicze pozostają poza życiem moralnie czynnem.

Natomiast wszystkie wiadomości, które określają warunki moralnego postępowania człowieka, pozwalają na opanowanie wrodzonych lub nabytych złych skłonności, na wykorzystanie sprawności nabytych lub wlanych, a przedewszystkiem zapewniają wolność wyboru przed każdem przedsięwzięciem, niezbędne są dla działacza. Bez tej wiedzy praktycznej, t. j. zastosowanej do konkretnych warunków i wymagań życiowych, niesposób dokonać dobrowolnego wyboru, a wszak na tem jednak przeważnie polega moralność postępowania, doskonałość życia czynnego.

Dochodzimy więc do tego, że wiedza prak-

tyczna, t. zn. ta, która naucza jak należy postępować, a której celem jest samo działanie (cujus finis operatio), jest do tego stopnia istotną dla życia czynnego, dla działającego, że faktycznie jest zarazem i bliższą przyczyną i normą samej akcji (causa et regula actionis): Przyczyną, gdyż rozsądek nie pozwoliłby na jej przedsięwzięcie, jeśliby nie uznał jej słuszności, ale także i normą, skoro wiedza praktyczna przewodniczy całemu wykonaniu, spełnieniu postanowienia. Na tem nawet polega sztuka życia czynnego, że działający uwzględnia ciągle zmienny bieg okoliczności i do tej płynnej rzeczywistości przystosowuje z umiejętnością powzięte postanowienia (non habeant veritatem nisi contingentem).

Pod tym względem, kontemplacja, a raczej poznanie kontemplatywne w życiu czynnem jest pozbawione swego właściwego celu, a m. poszukiwania prawdy dla niej samej i nawet od samego życia czynnego właściwie wykluczone. Dlatego należy ustąpić częściowo wrogom kontemplacji: niema bezpośredniego pożytku dla życia cnotliwego w tem, że się zna spekulatywnie to, co pozostaje poza zakresem życia czynnego; mało też co pomaga działającemu w chwili gdy ma działać, czy zna teoretycznie tylko jak należy danego czynu dokonać, podczas gdy wiedza praktyczna jest dla niego właściwą normą działania.

***

Jednakże tem wszystkiem nie roztrzygnięto sprawy wzajemnego stosunku kontemplacji do ży-

cia czynnego. Akcja bowiem nawet najbardziej udana w swych skutkach nie jest żadnym celem ostatecznym dla człowieka: musi istnieć i zaiste istnieje inny cel, którego pożądanie popycha działacza do akcji i dla którego osiągnięcia akcja bywa rozpoczęta i doprowadzona do końca; cel bez którego samo życie czynne straciłoby wszelkie znaczenie, byłoby pozbawione wszelkiego uzasadnienia i roztropności, słowem bezcelowe. Trzeba samemu życiu czynnemu jakiegoś początku i jakiegoś końca (principium et terminus), których wiedza praktyczna wcale dostarczyć nie potrafi. Poznanie kontemplatywne rzeczy wiecznych jedynie (cognitio contemplativa aeternorum) zaznajamia człowieka z prawdami wiecznemi, jak to: kto go stworzył, komu się należy cześć i uwielbienie, dlaczego sam obdarzony został wolnym wyborem, jaka Nieskończona Miłość opiekuje się nim, jakie szczęście go czeka, jeśli się nie buntuje przeciw Bogu, a okazuje czujną i chętną gotowość w Jego służbie, jeśli kocha bliźnich swoich jako dowód miłości swej względem najlepszego Ojca.

Człowiek czynu nietylko jako człowiek, jak to wyżej udowodniliśmy, lecz i ponadto jako działacz musi czerpać w kontemplacji rzeczy Bożych i Bożego rządzenia światem, rację, zasadę i cel swoich starań, swego życia moralnego i czynnego.

Nie zaprzeczamy tego, co mówiliśmy wyżej. Odwrotnie, potwierdzamy, że kontemplacja, a raczej poznanie kontemplatywne prawd Bożych nie

wchodzi w skład samego życia czynnego, ale one je obejmuje, gdyż życie czynne domaga się go zawsze jako swej właściwej przyczyny, początku i końca (cognitio contemplativa aeternorum praeexigitur ad activam vitam sicut causa, principium et terminus).

***

Dzisiaj, kiedy ludzie dobrej woli z takim zapałem rwą się do akcji katolickiej, jeśli pomimo poświęcenia, znajomości praktycznych i wytrwałej nawet pracy nad sobą, napotykają na niepowodzenie i nierzadko dochodzą do zniechęcenia, czyż nie dlatego się to dzieje, że zaiste życie ich czynne nie wypływało wprost od tej kontemplacji prawd Bożych, w której jedynie mogli znaleźć całe uzasadnienie swojej pracy i głębokie spotęgowanie swych sił? — Powróćmy do milczenia, ale nietylko na to, by uczcić przez minutę bohaterów naszych, pokochajmy znów samotność: Bóg w niej przemawia do serca. *„Zawiodę* (duszę) *na puszczę, i będę mówił do serca jej“, „będę słuchał co we mnie mówi Bóg“*, a doświadczymy tego co powiedział św. Grzegorz Wielki: „kiedy kontemplacja rozgrzewa umysł i serce człowieka, tedy doskonalej udaje się praca“.

O. Pius Pelletier O. P.

BŁ. JORDAN Z SAKSONJI,
PIERWSZY NASTĘPCA ŚW. DOMINIKA.

Gdy śmierć zabrała św. Dominika, Zakon Kaznodziejski był już mocno ugruntowany i gotował się do dalszej apostolskiej pracy. Liczebnie jednak nie posiadał tej siły, jaką przedstawiali wówczas franciszkanie. Liczył zaledwie trzydzieści konwentów i kilkuset braci. Ale twórca zakonu znalazł godnego następcę w Jordanie z Saksonji, który, dzięki niestrudzonej pracowitości i żarliwości apostolskiej, powiększył znacznie zastępy synów św. Dominika, zakładając liczne placówki zakonne i dbając niestrudzenie o ich rozwój.

Bł. Jordan, to postać bogata duchowo i przedstawiająca rysy różnorodne a pomimo to wiążące się w organiczną całość. Przechowały się one w zbiorze opowiadań — niby kwiatków dominikańskich — zostały spisane w XIII w. p. t. „Żywoty braci z zakonu Kaznodziejskiego“.

Gdy następca św. Dominika pieści białą łasiczkę i serdecznie do niej przemawia, jest on bliski Biedaczynie z Asyżu. A oto nagle, w rozmowie z Fryderykiem II, wyrasta na męża, któryby monarchami umiał kierować i wpływać na losy państw. Pokorny zakonnik rzecze bowiem do potężnego władcy: Przebiegam wiele prowincyj, by spełniać obowiązki mego powołania, i dziw mię ogarnia, iż ty, cesarzu, nigdy nie zapytasz, jakie pogłoski krążą o tobie. Fryderyk zaręcza, że ma wierne sługi, i ci mu donoszą to, o czem wiedzieć trzeba. Jordana nie zadowala jednak ta od-

powiedź i mówi dalej: Nasz Pan Jezus był przecież Bogiem i, jako Bóg, wiedział wszystko, a jednak nieraz prosił apostołów, by mu rzekli, za kogo też ludzie mają Syna Bożego. Ty, cesarzu, jesteś człowiekiem tylko i nie wiesz o wielu rzeczach, które mówią o tobie, i o którychby ci wiedzieć należało. Wszakże powiadają, że uciskasz kościoły, że lekceważysz zarządzenia kanoniczne, że uciekasz się po rady do wróżbitów, że zbytnio popierasz Żydów i Saracenów i nie czcisz Wikarjusza Chrystusowego. To nie przystoi osobie tak godnej, jak twoja". I — kończy kronikarz nie bez szczypty złośliwości — wszedłszy tym sposobem w treść rzeczy oraz rozmawiając wciąż dwornie, zganił ojciec Jordan cesarza w wielu jego postępkach.

Pozatem następca św. Dominika ma niesłychany zasób litościwej miłości do ludzi. Radby ulżyć ludzkiej niedoli i podczas swych wizytacyj zajmuje się przedewszystkiem chorymi i cierpiącymi. Posiada też niewyczerpany skarb pogody duchowej. Nieraz, podczas swych wędrówek, zatopiony w modłach, schodzi z właściwej drogi. Lecz i wtedy, choć zabłąkany, nie wyczuwa żadnej troski i pociesza strapionych towarzyszy: Nie lękajcie się! Wszakże i ta droga może nas zaprowadzić do nieba.

Prócz tego, co o błogosławionym mężu przechowały kroniki średniowieczne, przemawia on sam do nas. Z kazań jego (a słynął jako mówca) nic nie pozostało. Nie przechowała się też ani jedna z urzędowych encyklik, które ogłaszał spowodu

odprawianych kapituł. Posiadamy zato obszerną korespondencję, w której wizerunek duchowy ojca Jordana przechował się i mówi jakby żywym głosem. Wśród tych listów dwa skierowane są do braci zakonnych, cztery do klasztoru SS. Donikanek w Trewirze, reszta zaś pisana była do Diany d'Andalo, Dominikanki, przełożonej konwentu św. Agnieszki w Bolonji.

Korespondencja ta jest, niestety, jednostronna. Ani jeden bowiem list Diany nie dochował się do naszych czasów. To jednak, co o niej wiemy ze słów błogosławionego ojca, maluje nam duszę wybraną, ogarniętą ogniem miłości Bożej, i zarazem pełną serdeczności czysto kobiecej. Ta serdeczność skrystalizowała się w gorącem a przeczystem przywiązaniu do Jordana, które znalazło oddźwięk w jego duszy.

Św. Franciszek z Asyżu i św. Klara, św. Jan od Krzyża i św. Teresa, św. Franciszek Salezy i Joanna de Chantal przychodzą na myśl, gdy się czyta te listy.

— — — — — — — — — —

W r. 1218 wysłał św. Dominik kilku swych synów duchowych z Rzymu do Bolonji, na prace misyjne. Wśród nich znajdował się Reginald z Orleanu. Został on pierwszym przeorem konwentu bolońskiego i kazaniami swemi wywarł silny wpływ na młodziutką Dianę, należącą do możnego i znanego rodu. Gdy w rok potem Święty zakonodawca przybył sam do Bolonji, Diana poddała się w zupełności jego kierownictwu i, nie porzucając jeszcze świata, złożyła pierwsze śluby. Ułożyła też

sobie życie w ten sposób, by, przebywając w domu ojca, postępować jednak według modły zakonnej. Za jej przykładem poszło grono niewiast z najwybitniejszych rodzin bolońskich. Chodziło więc o to, aby stworzyć warunki, pomyślne dla ich życia duchowego, tak, jak niegdyś dla zgromadzenia w Prouille.

Lecz powołaniu zakonnemu Diany sprzeciwiła się rodzina. Dziewczę uszło więc z domu i znalazło chwilowy przytułek pod Bolonją w klasztorze Ronzano. Porwano ją stamtąd z takim gwałtem, iż parę miesięcy chorowała ciężko. Odcięta od świata, strzeżona pilnie, zdołała jednak bohaterska dziewczyna nawiązać listowy kontakt ze św. Dominikiem i po raz drugi schroniła się do Ronzano. Wytrwałość jej zwyciężyła wreszcie opór rodziny. Podczas tych przejść nastąpił zgon św. Dominika, i od tejże chwili Diana znalazła troskliwego opiekuna w nowym generale zakonu, Jordanie.

Pokrewne wpływy zaciężyły nad losami obojga. Jordan spotkał się ze św. Dominikiem w Paryżu, gdzie prowadził studja. Pod jego wpływem przyjął święcenia diakona. W rok potem, poruszony do głębi kazaniami Reginalda z Orleanu, i on, również jak Diana, zapragnął oblec habit Kaznodziejskiego zakonu, obrany, jak to już wiemy, następcą św. Dominika, zajął się gorąco zgromadzeniem niewiast w Bolonji. Zgromadzenie to, otoczone jego troskliwą opieką, przeobraziło się w konwent pod wezwaniem św. Agnieszki, Diana stanęła na czele sióstr, i najserdeczniej-

sza przyjaźń zawiązała ją z błogosławionym ojcem. W przyjaźni tej byli oni podobni do dwóch kwiatów mistycznych, wyrosłych w rajskim wirydarzu, które dążą razem ku Wiekuistemu Światłu.

Widywali się rzadko i przelotnie tylko, gdyż następca św. Dominika, niestrudzony w pracy misyjnej, trawił czas na nieustannych wędrówkach. Ustną rozmowę musieli więc zastępować korespondencją, która trwała od chwili poznania się aż do zgonu.

Listy Jordana, pisane są z dużą kulturą literacką i zdradzają głęboką znajomość Pisma Świętego. Wskazówki religijnej i moralnej treści przeplatają się w nich ze szczegółami życia codziennego, ze sprawami zakonu, z troską o pracę Diany, której nie brakło kłopotów i zmartwień. A przedewszystkiem góruje przeczysta, z miłości Bożej poczęta przyjaźń do tej siostry ukochanej, do córki wybranej, którą mąż Boży pewną i mocną ręką prowadzi coraz wyżej i wyżej ku najwznioślejszym szczytom życia nadprzyrodzonego.

Dianę gnębiła myśl rozstania ziemkiego ze swym duchowym przewodnikiem. Lękała się też o jego zdrowie, targane w ciągłych podróżach. Na tę troskę ślicznie odpowiada jej błogosławiony Jordan w jednym z listów: — Gdy się z tobą rozstaję, czynię to nie bez serdecznego bólu, a ty mi jeszcze bolu tego dodajesz. Dlaczego się martwisz?... Cobyś robiła, gdybym umarł? Zaiste, nie należałoby ci tak niepocieszenie opłakiwać mego zgonu. Wszakżebyś przez śmierć nie straciła mnie, a tylko wysłała naprzód do tych świe-

tlanych dziedzin, gdzie przebywając, modliłbym się za ciebie do Ojca.

W innym liście wskazuje jej wyraźnie wspólny cel ich ukochania Jezusa, który jest Pocieszycielem w ziemskich troskach. — Co tracisz skutkiem mojej nieobecności — pisze — tego szukaj w twym lepszym przyjacielu, w twym Oblubieńcu, Jezusie Chrystusie. Jego możesz w duchu widywać częściej, niż mnie. On umie słodziej i zarazem pożyteczniej przemawiać do ciebie, niż Jordan. On nas łączy. W Nim duch mój jest z twoim powiązany tak, że pomimo oddalenia, obecna mi zawsze jesteś w Tym, któremu niech będzie cześć i panowanie po wszystkie wieki. Amen.

— — — — — — — — — —

Badacze mistyki średniowiecznej twierdzą, iż w wieku XIII rozwojowi jej sprzyjało niesłychanie życie w klasztorach żeńskich zakonu dominikańskiego. Rozkwit tego życia zależał jednak nietylko od wartości osobistej sióstr zakonnych. Wielką w niem rolę odgrywali spowiednicy i duchowi kierownicy. Do roli tej nie każdy z synów św. Dominika mógł być powołany. Takie bowiem kierownictwo wymagało nieprzeciętnej kultury religijnej i moralnej. Chodziło tu bowiem o prowadzenie dusz, przejętych pragnieniem życia nadprzyrodzonego i dążących do najwyższych ideałów, jakie to życie stawia. Do tego zadania był w wysokim stopniu uzdolniony błogosławiony Jordan, i dzięki temu listy jego, poza ciekawemi szczegółami o rozwoju Kaznodziejskiego zakonu, o pracy nad organizacją konwentów żeń-

skich, poza tą cudowną atmosferą idealnego uczucia, jaką są owiane, przedstawiają jeszcze ważny materjał do dziejów mistyki dominikańskiej w dobie jej narodzin.

Nie należy w niej szukać jakiejś wykończonej doktryny. Dyktowała je troska o losy klasztoru, którym się błogosławiony mąż zajmował, oraz przyjaźń do przełożonej tego klasztoru. Więc nauki udzielane, spływają Jordanowi z pióra bez przygotowania, mimochodem. Czasem wywołane są poprostu jakiemś wydarzeniem zewnętrznego życia. Porusza on w nich niewiele tematów. Myśli zasadnicze powracają i powtarzają się niejednokrotnie. Czujemy, że piszącemu chodzi o pewne prawdy podstawowe, które pragnie wpoić w Dianę i jej towarzyszki, by je umocnić w pracy zakonnej.

Oto najważniejsze idee jego mistycznej doktryny: Dążenie do doskonałości ma o tyle wartość, o ile źródłem jego jest miłość Boga i Jezusa Chrystusa. Czyto w walce czy w spoczynku — miłość ta powinna być podstawą życia duchowego. W przymierzu z Chrystusem człowiek może być zawsze pewien swej siły, bez pomocy Zbawiciela staje się podobny źdźbłu słomy, którem wiatr miota. Stwórca po próbach, po cierpieniu zsyła zawsze swą łaskę i w ten sposób niesie pomoc cierpiącemu. Pamiętać też należy, że w cierpieniu tkwi moc, oczyszczająca i wzmacniająca duszę, i to stanowi jego pozytywną wartość.

Asceza zewnętrzna odgrywa, według nauki błogosławionego Jordana, rolę drugorzędną, po-

niekąd negatywną jedynie. Przesada w niej może być bardzo szkodliwa.

Oto, co pisze na ten temat w jednym ze swych listów do klasztoru św. Agnieszki:

— U was bardziej, niż gdzieindziej, lękam się, by niektóre z waszego grona nie przesadzały w wylewaniu łez, w czuwaniu po nocach, w postach i innych tego rodzaju umartwieniach. Nie pamiętacie przytem, iż to wszystko, wobec słabego zdrowia, jest dla was szkodliwe. Niejedna z was przecenia przytem swe siły, gdyż zdaje się jej, że ma ich zbyt wiele do wyszafowania. Niejednokrotnie już was co do tego przestrzegałem. Ponieważ jednak stale gnębi mnie ta sama troska, nie wydaje mi się rzeczą zbyteczną — tychże samych nauk znowu udzielać. Zawsze bowiem mogą być przydatne.

W innym liście, zachęcając zakonnice do stanowczej walki z nieprzyjacielem duszy dodaje objaśnienie, iż w walce tej, obok męstwa, i roztropność jest potrzebna. — Winniście brać się mądrze do dzieła — pisze — do upragnionego celu doskonałości duchowej dojdziecie wtedy, gdy krok po kroku, a nie gwałtownie po drabinie tejże doskonałości iść będziecie.

Dla rozwinięcia w sobie miłości ku Bogu pozytywne uprawianie cnoty o wiele jest ważniejsze od negatywnej jedynie ascezy. Winniśmy wzmacniać w sobie życie duchowe, życie modlitwy, winniśmy prawdziwie i sumiennie służyć bliźniemu, zewnętrzne przesadne umartwienia częstokroć szkodzą duszy. Przy dążeniu zaś do po-

kory, cierpliwości, dobroci, przy sumiennem wykonywaniu obowiązku posłuszeństwa, przy skromności a przedewszystkiem miłości bliźniego o szkodliwej przesadzie nie może być mowy.

— — — — — — — — — —

Listy swe pisał błogosławiony Jordan po łacinie, gdyż Diana nie znała jego rodzinnej mowy. W korespondencji używa języka zgodnego z tem głębokiem wykształceniem, któreśmy podkreślili powyżej. Pełno u niego cytat z Ewangelji, Listów, Psalmów. Cytatami temi ilustruje on i przy ich pomocy podkreśla swe myśli. Uderza nas pod tym względem swoboda w używaniu przytoczonych ustępów, które piszący indywidualizuje poniekąd, dostosowując je do treści tego, co pragnie wyrazić. Pomimo tej indywidualizacji dziś styl taki nosiłby cechy pewnego konwencjonalizmu. Ale pamiętajmy, że listy świętego męża wprowadzają nas w to cudowne średniowiecze, w którem ludzie umieli tak szczerze wierzyć i takiem serdecznem uczuciem przepajać każdy wyraz, mówiący o tej wierze.

Zbiór epistolarny błogosławionego Jordana jest cennym zabytkiem z jednego jeszcze względu. Przechował się on do naszych czasów nieuporządkowany zupełnie pod względem chronologicznym, i dopiero żmudne badania historyków zdołały oznaczyć dla każdego prawie listu miejsce i datę jego powstania. Na podstawie tej korespondencji, która objęła duży okres czasu, gdyż ciągnęła się od 1223 aż do 1236 r., możemy sobie odtworzyć obraz pracowitego żywota następcy św.

Dominika. Żywot ten zeszedł mu na ciągłych, uciążliwych wędrówkach. Miasta włoskie, Paryż, Oksford, z miast niemieckich Magdeburg, Strassburg, Zurych, oto główne punkty owych nieustannych podróży. Zawsze i wszędzie podczas nich myśli on o rowoju zakonu. Istniejące klasztory wspiera swą radą, nowe zakłada i z największą radością donosi Dianie, gdy mu się uda zwerbować ochotników do misyjnej pracy, prosząc i ją i jej towarzyszki, by modłami dopomagały w tym werbunku.

— — — — — — — — — —

W roku 1236 postanowił błogosławiony Jordan odwiedzić Ziemię Świętą. Przed podróżą pisze on swój ostatni, bodaj że najpiękniejszy list do klasztoru św. Agnieszki. Z listu tego wywnioskować łatwo, iż Diana niepokoi się jego wyprawą i pojmuje, jak trudna będzie wymiana korespondencji. Wobec tego z pod pióra Jordana wymykają się słowa bolesnej tęsknoty, czerpane z psałterza i z głębokiem uczuciem zastosowane. — O Diano! — pisze on — nędzne jest życie, jakie obecnie znosimy. Któż nas zawiedzie do grodów niezdobytych, do grodów potęgi Pańskiej, które sam Najwyższy zbudował, gdzie ani do Niego ani do siebie już tęsknić nie będziemy. Tu krwawią się wnętrza serc naszych, i nędza nasza wołać każe: — Kto nas wybawi z tego śmiertelnego ciała? — Tymczasem więc znośmy z radością cierpienia, bowiem tą samą miarą, jaką z bólu nam mierzono, i radość odmierzona będzie. A zleje ją na nas sam Chrystus, Syn Boży, któremu

chwała i cześć, moc i panowanie na wieki wieków. Amen.

W liście tym, poza tęsknotą do śmierci, odnajdujemy jakby jej przeczucie. Sprawdziło się ono. W lutym 1237 r. okręt, wiozący błogosławionego Jordana, rozbił się u brzegów Syrji, i on sam wraz z towarzyszem podróży zginął w falach morskich. Diana zmarła już w poprzednim roku. Niedługa więc była ich ziemska rozłąka. Spotkali się rychło oboje w zaświatach, u stóp Wiekuistego Światła i Wiekuistej Miłości, do której szli wytrwale przez całe życie.

Marja Dynowska.

ŚW. AUGUSTYN: KAZANIE O MIŁOŚCI BOŻEJ, BLIŹNIEGO, PRZYJACIÓŁ I NIEPRZYJACIÓŁ*).

„Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym zaś nie miał... nic mi nie pomoże“ (I Kor. 13, 1, 3).

1. — *Miłość sprawia, że będąc rozdzieleni, możemy razem ze sobą współpracować.*

Drodzy Bracia! Jeżeli chodzi o nas, to miłość waszą rozpoznaję ze stanu uczuć moich. I jakkolwiek moja niskość jest chętnie widziana wśród was, to i ja, o ile to jest możliwe, odczuwam pragnienie częstszego obcowania z wami i zaspokojenia głodu swojego serca i serc waszych.

Lecz powinniśmy cierpliwie znosić brak tego, czego nie możemy uskutecznić w miarę potrzeb czasu. Ale, chociaż cieleśnie nie możemy się często widywać spowodu wielu przeszkód, to jednak miłością i świętem kochaniem możemy być sobie zawsze obecni. Dlatego to, nic nie znaczy rozdział co do miejsca, gdzie istnieje szczere i prawdziwe zjednoczenie dusz. Miłość, która zwykła w sposób duchowy zcalać i jednoczyć rozłączonych przestrzenią, jest miłością prawdziwą. Dwie osoby, które się kochają świętem uczuciem, tak są zjednoczone płomienną miłością, że chociażby się jedna z nich znalazła na zachodnim a druga na wschodnim krańcu świata, — nigdy ich to od siebie nie rozdzieli.

---

*) Patrologia Latina, t. 39.

Słuchaj jak wynosi prawdziwą i nierozerwalną miłość św. Paweł, a mianowicie, tak mówi: *„gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym zaś nie miał, nic mi nie pomoże"*. A po chwili dodaje: *„Miłość cierpliwa jest, łagodna jest"* i t. p. I, jakkolwiek Apostoł pełen Ducha Świętego, dostatecznie wystawił jej pochwały, to jednak, skoro miłość środkiem i skutecznym węzłem dusz, więc i my pokusimy się, w przystosowany do nas sposób, powiedzieć o niej kilka myśli.

2. — *Od miłości należy uczyć się cnotliwego używania bogactw. Miłość jest oliwą i roztropną rozrządzicielką.*

Najdrożsi! Miłość zawiera w sobie bogactwa, bez których człowiek zamożny jest nędzarzem, a ubogi, który ją posiada, staje się bogatym. Albowiem, bogacz, który nie ma miłości, cóż posiada? Wszelka, choćby ogromna majętność, bez miłości głupstwem i marnością jest. Miłość, chociażby jej niedostawało dostatków ziemskich — zasobna jest. Stąd, chociażby kto posiadł wszystkie możliwe skarby, a nie gorzałaby w nim miłość, nic dobrego z nich uczynićby nie mógł, gdyż bez tej nauczycielki i niebiańskiej matki cnót, zgoła nicby nie wiedział jak postępować: ile i kiedy dawać powinien. A więc, niech każdy pracuje nad zdobyciem miłości, aby miał światło, posiadł oliwę. Podobnie jak oliwę poznajemy po tem, że się wydobywa na powierzchnię każdej cieczy, tak i miłość ma tę właściwość, że się wybija na czoło wszystkich cnót. Człowieka, który byłby właści-

cielem niezliczonych bogactw a nie miałby miłości, możnaby go porównać do osobnika, który ma wiele kaganków i lamp, ale bez palnego tłuszczu. Lampa lub kaganiec, zapalony bez oliwy, może się tylko kopcić, wydawać swąd — świecić nie może. Zarówno, kto posiada majątek bez miłości, może rozpalać się gniewem, dymić pychą, cuchnąć łakomstwem; ale zgoła bez miłości nie może mieć światła.

Miłość — gdybyś ją zdobył — władna jest wyprowadzić cię z najrozpaczliwszego położenia i wskazać, jak się masz w danej okoliczności zachować. Ona wie doskonale: czego, komu i w jakiej ilości masz udzielić, a co zatrzymać. Ona sama rozumie, jaką cząstkę ma zachować dla duszy na żywot wieczny, a jaką przeznaczyć dla ciała na tym świecie.

Bracia, ona jest wystarczającą rozrządzicielką; wie, jak należy gromadzić latem, aby wystarczyło na zimę, t. j. umie zaopatrzyć się w jałmużnę na życie, by ją znaleść w przyszłem. Miejcie miłość bracia, gdyż bez niej wszystko, cokolwiek by się znajdowało w człowieku, niczem jest.

3. — *Ta miłość jest prawdziwą, która obejmuje nieprzyjaciół. Miłość jest korzeniem dobrych uczynków.*

A miejcie bracia miłość prawdziwą. Co to jest miłość prawdziwa? Ta, która kocha bliźniego, jako siebie samą. Prawdziwa miłość — to miłość, która się rozciąga nietylko na przyjaciół, ale i na wrogów samych.

Bracia, nie zasklepiajcie się sami w sobie. Kto miłości nie ma, nie będzie oglądał Boga; nie zasłuży na słowa: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca Mojego, posiądźcie królestwo"*. W przeczytanej Ewangelji widzieliście dowodnie, że ze wszystkich cnót Chrystus nie wymienił innej, jak tylko jałmużnę, dawaną z miłości. Pominął milczeniem konary, wspomniał tylko o pniu. *„Pójdźcie błogosławieni Ojca Mojego, posiądźcie królestwo; albowiem byłem głodny a nakarmiliście mnie"*. A dalej znowu sam Chrystus: *„Wszakże z tego co macie, dajcie jałmużnę: a oto wszystkie rzeczy będą wam czyste"* (Łuk. 11, 41).

Każdy człowiek, który chce cieszyć się miłością w przyszłym żywocie, niech sobie uczyni z niej orędowniczkę na tym świecie, aby doznał jej dobroci w wieczności. Albowiem jak drzewo, choćby piękne i owoconośne, nie może rosnąć bez korzenia, tak wszelkie dobre uczynki nie mogą się ostać bez miłości.

„W miłości — jak się wyraża Apostoł — *wkorzenieni i ugruntowani jesteśmy"* (Ef. 3, 17).

4. — *Miłość jest zawsze słodka.*

Bracia! taką miejmy miłość, abyśmy mogli kochać wszystkich ludzi z całego serca. Kiedy tak umiłujemy cały rodzaj ludzki, jak samych siebie, zniknie brama, którąby grzech mógł wedrzeć się do wnętrza. Gdybyś bez zastrzeżeń umiłował ludzi, jako siebie samego, zniknąłby wszelki dostęp, którędy czart wchodzi do duszy twojej. I zaprawdę bracia, niepodobna jest, aby, kto ukochał bliźniego, jak samego siebie, mógł

im co złego wyrządzić. Zatem kochaj i czyń co chcesz. Miłuj z całego serca swego, a będziesz mógł kształtować bliźniego, jako chcesz. Gdybyś się gniewał — gniew twój słodkim będzie, gdyż źródłem jego jest miłość; jeślibyś czynił naganę — miłą będzie; a gdybyś upomniał i smagał — i to przyjęte będzie. Dlaczego się tak dzieje bracia? Dlatego, że kiedy napominasz i karcisz — miłość twoja jest prawdziwa.

Tak samo, kiedy usuwasz kogo z Kościoła, srogość zda się zawisła na ustach, ale w sercu gości słodycz; i nie masz w nienawiści brata, ale grzech ścigasz, jak zarazę. Przeciwnie postępują ci, którzy pod płaszczem schlebiania okazują słodycz, ale podstęp i jad chowają w sercu. Wy, drodzy bracia, pielęgnując prawdziwą miłość uciekajcie przed obłudą. Słuchajcie co mówi Apostoł: *„Miłość z czystego serca, i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej"* (I. Tym. 1, 5).

Drodzy bracia, gdy mowa o miłości, nie mogę milczeć. Dlaczego? Bo miłość jest nazbyt słodka. Kto ją ma, rozumie co mówię, a kto jej nie posiada, może mną wzgardzić i wyśmiać. Dlaczego może wyśmiać? Dlatego, że nie skosztował słodyczy miłości. Kosztujcie więc i obaczcie, jak słodki jest Pan. Bóg jest miłością. Bracia, co jest rozkoszniejszego nad Boga? Kto nie wie, niech słucha słów, mówiącego proroka, które przytoczyłem przed chwilą!

„Kosztujcie i obaczcie, jak słodki jest Pan" (Ps. 33, 9). O! jak szczęśliwa i błogosławiona jest dusza, która zasłużyła sobie mieć miłość!

Bracia, miłość dla spragnionego jest napojem; dla głodnego pokarmem; dla doznających gorzkości, jest słodyczą; dla trawionych smutkiem — zupełnem pocieszeniem; przystanią dla rozbitków; drogą dla błądzących; ojczyzną dla podróżników. Ją zatem bracia zachowujcie, jej strzeżcie zazdrośnie. Jeżeli jesteście miłośnikami — kochajcie miłość; jeśli jesteście mężni — zwyciężcie pożądliwość; jeśliście pątnikami — pragnijcie ojczyzny. Sama więc miłość, gdy ją zechcecie zachować, będzie wami kierowała na tym świecie i zaprowadzi was, z pomocą Pana Naszego, — który żyje i króluje, — do królestwa. Amen.

ODEZWA J. E. Ks. B. KAZIMIERZA BUKRABY W SPRAWIE BEATYFIKACJI CZCIGODNEGO O. FABJANA MALISZOWSKIEGO, B. PRZEORA ZAK. DOMINIKANÓW W STOŁPCACH.

U wrót Sowieckiej Rosji w Stołpcach, w cichej mieścinie nadniemeńskiej spoczywa od trzech wieków przeor Zakonu dominikanów tamtejszego klasztoru O. Fabjan z Przemyśla i grób jego nie przestał być przez cały ten czas nawiedzany przez wiernych, ufnych w jego wstawiennictwo. Z chwilą odzyskania niepodległości powstała myśl, aby się zająć wyniesieniem go na ołtarze; odnaleziono zwłoki ukryte pod kościołem przez Moskali, pomieszczono je w pięknej krypcie i rozpoczęto w Pińsku proces informacyjny. Ostatnio J. E. Ks. Biskup Piński wydał w tej sprawie piękną odezwę do wiernych swej diecezji, którą tu podajemy w przekonaniu, że wywoła zainteresowanie. Jednocześnie zwracamy się tą drogą do tak licznej u nas rodziny Maliszewskich z zapytaniem, czy nie przechowują się u nich jakieś wspomnienia lub pamiątki, np. obrazki, świadczące o czci, jaką świątobliwy zakonnik otrzymywał w minionych wiekach. Zamierzamy stale informować czytelników „Szkoły" o przebiegu starań, mających na celu beatyfikację czcigodnego O. Fabjana i teraz już prosimy o współdziałanie modlitwą, tak, jak nas do tego J. E. Ks. Biskup Piński wzywa.

KAZIMIERZ

z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski
BISKUP PIŃSKI

Czcigodnemu Duchowieństwu i Ukochanym Diecezjanom pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

W granicach naszej diecezji, w kościele parafjalnym w Stołpcach leży pochowany mąż świątobli-

wej pamięci — Fabjan Maliszowski, Dominikanin, zmarły w r. 1644, którego grób od chwili Jego śmierci aż do naszych czasów nie przestał być nawiedzany przez wiernych i który swem wstawiennictwem wiele łask i pociech niebieskich im wyjednał. Toteż, już w r. 1927 nasz niezapomniany Poprzednik powziął myśl wszczęcia procesu informacyjnego, mającego na celu zabiegi około beatyfikacji Sługi Bożego. W dniu 27 marca owego roku, zwołani przez Niego do Stołpców, odnaleźliśmy grób, otworzyliśmy trumnę i stwierdziwszy tożsamość zwłok, pomieściliśmy je w krypcie pod kościołem, gdzie dalej ściągają one do siebie zastępy wiernych z bliższych i dalszych stron. Jednocześnie zmarły Pasterz ustanowił trybunał, mający w myśl prawa Kanonicznego przeprowadzić przygotowawcze prace procesu.

My też, objąwszy z woli Stolicy Apostolskiej rządy diecezji Pińskiej, gorąco wzięliśmy do serca sprawę Sługi Bożego Fabjana i dziś zwracamy się do Was z serdeczną prośbą o gorliwe zainteresowanie się tą sprawą, mogącą nam dać jednego więcej Świętego na ołtarzach, jednego więcej Patrona, do którego wstawiennictwa będziemy mogli publicznie się zwracać w naszych modłach. Dla naszej pracy na Kresach wielkiem może się stać to błogosławieństwem mieć obok bł. Andrzeja Boboli i tego drugiego Orędownika, który przed trzystu laty w naszych stronach pracował, oświecał je swem apostolskiem słowem, uświęcał przykładem swego życia, a i po śmier-

ci nie przestał otaczać przez niemal trzy wieki swą opieką.

Losy jego doczesnych szczątków, losy kościoła, w którym spoczął po śmierci, zachowane do naszych dni księgi, w których zapisywano cuda i łaski, doznawane za jego wstawiennictwem, wreszcie zabiegi władz zaborczych, aby stłumić żywy kult Czcigodnego Fabjana, wszystko to najlepiej świadczy, iż Bóg pragnie, aby pamięć jego między nami nie wygasła i abyśmy starali się o uzyskanie dla niego zaszczytu beatyfikacji.

Pierwszym naszym w tym względzie obowiązkiem jest modlitwa. Jeśli bowiem Opatrzność Boża w odwiecznych swych wyrokach przeznaczyła nam tego nowego Patrona na ciężkie czasy, jakie przeżywamy, szczególnie tu na Kresach, gdzie nasza wiara w okresie zaborów tyle ucierpiała, to jednak nie okaże nam ona tej łaski inaczej, jak na skutek naszych modlitw, mających świadczyć przed Tronem Bożym o naszej ufności w Jej miłosierne rządy. Temi względami kierowani, pozwoliliśmy wydrukować na obrazkach, przedstawiających Sługę Bożego, modlitwę o jego beatyfikację i gorąco polecamy ją wszystkim wiernym, ufni, że Bóg nie odmówi wspólnym naszym modłom i da nam doczekać się tego, czego tak gorąco pragniemy.

Zwracam się następnie i do Waszej ofiarności, gdyż prace związane z przygotowaniem materjałów do procesu beatyfikacji, pociągną znaczne koszta. Polecam też Waszej opiece i kościół w Stołpcach, który winien być jaknajprędzej od-

restaurowany tak, aby się mógł stać godnem miejscem spoczynku tego, którego pragniemy niezadługo ujrzeć w aureoli Błogosławionego.

Pragnąc tą sprawą, tak doniosłą dla naszych Kresów, zainteresować wszystkich wiernych nietylko naszej diecezji ale i całej Polski, postanowiłem utworzyć osobny komitet i powołać do niego obok grona kapłanów i świeckich działaczy katolickich. W ramach naszej młodej Akcji katolickiej, dającej już tyle dowodów gorliwości o sprawy Boże, komitet beatyfikacji Czcigodnego Fabjana będzie miał bardzo piękne zadanie rozpowszechniać po całej Polsce sławę jego świętości i ufność w jego wstawiennictwo, przez co okaże nam wielką pomoc w zabiegach o wyniesienie naszego ziomka na ołtarze.

Dan w Pińsku, dnia 11 grudnia 1934 r.

† KAZIMIERZ bp.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

(Potrzeba życia wewnętrznego).

Ostatniemi czasy ukazały się dwie niewielkie broszury, na których treść chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelników naszego pisemka. Jedna — to list pasterski o Akcji Katolickiej J. E. Biskupa Katowickiego Ks. Stanisława Adamskiego ; druga — to broszura p. Zofji Rzepeckiej p. t. „Akcja Katolicka w organizacjach kobiecych", wydana w Poznaniu, przez Katolicki Związek Kobiet, jako drugi tomik Bibljoteki wykładowej. Zwracamy uwagę na te broszury z tego powodu, że poruszają one między innemi, potrzebę życia wewnętrznego.

Hasło rzucone przez Ojca św. Piusa XI organizowania Akcji Katolickiej, rozbrzmiewa po całym świecie katolickim. Nietylko rozbrzmiewa, ale przybiera powoli coraz realniejsze kształty. Rzeczywiście, dużo wkłada się pracy, byle tylko spełnić nakaz Namiestnika Chrystusowego. Aby jednak Akcja Katolicka mogła zamierzony cel osiągnąć, musi się wielki nacisk położyć na wyrobienie wewnętrzne u tych, którzy do niej będą należeli. Bez życia wewnętrznego cała praca albo pójdzie na marne, albo też wyda znikome owoce. Wspomniane broszury, podkreślają tę potrzebę życia wewnętrznego.

Rozumie się, nie można ich stawiać równorzędnie, co do powagi, jaką mają w sobie. Broszura Ks. Biskupa Adamskiego, ma powagę nauczyciela nauki objawionej, jaką cieszą się wszyscy Biskupi, jako następcy Apostołów.

Broszura zaś p. Rzepeckiej, jest dla nas dowodem, że i ludzie świeccy uświadamiają sobie wartość i potrzebę życia wewnętrznego. Jest to objaw dodatni, świadczący o tem, że życie religijne staje się coraz intenzywniejsze i coraz więcej rozumowo uświadomione.

Na dwie myśli poruszone przez Biskupa Adamskiego, chcemy zwrócić uwagę.

Jedna, to hasło: *„katolicyzować katolików"*, druga: że warunkiem skuteczności apostolskiej katolików, jest ich świętość osobista, czyli wysokie napięcie życia wewnętrznego.

Wspomina Biskup Adamski, o tak zwanej Misji wewnętrznej, istniejącej w diecezji, która przez modlitwy, Komunję św., pracę, cierpienia i t. d., chce odnowić dusze katolików, czyli *„katolicyzować katolików"*.

To hasło Najdostojniejszego Biskupa Śląskiego *„katolicyzować katolików"* powinno rozejść się po całej Polsce. Napozór jest ono paradoksalnem. Lecz tylko napozór. W rzeczywistości jest słusznem i bardzo dobrze wyraża braki naszego katolicyzmu. Zapewne, że nie chodzi tu o to, by katolicyzować przez udzielanie chrztu św.[1]), lecz chodzi o katolicyzowanie właśnie tych ochrzczonych.

Co to znaczy być katolikiem? Być ochrzczonym, wierzyć we wszystkie prawdy objawione przez Boga, a które Kościół podaje do wierzenia, i według tej nauki życie prowadzić. Chrzest, wiara (w czem mieści się uznanie najwyższej powagi Kościoła) i życie według zasad wiary. Oto, co znaczy być katolikiem prawdziwym.

„Katolicyzowanie Katolików", dotyczy właśnie tych dwóch ostatnich warunków. — Mamy całe szeregi ludzi ochrzconych, a więc mających na sobie, przez charakter chrztu św., jakby rysy samego Chrystusa, rysy, które raz wyciśnięte, zatrzeć się nie dadzą, ani w tem, ani w przyszłem życiu, a jednak ludzie ci nie uznają Chrystusa i Jego nauki, poprostu nie wierzą w Niego.

Tych mamy *„katolicyzować"* „przywracając w ich duszach tę gorącą wiarę, że Chrystusowa droga jest jedyną drogą prawdziwą, że życie i szczęście prawdzi-

---

1) Dzięki Bogu, w Polsce nie słychać jeszcze, aby rodziny katolickie nie chrzciły wcale swoich dzieci, chociaż często się zdarza, że odkładają chrzest do późniejszego wieku, czego Kościół nie pochwala.

we i pełne posiędzie tylko ten, który już tu na ziemi wszczepiony w drzewo Chrystusowe, krwią żyje Chrystusową i z Chrystusa czerpie siły".

Wiara nadprzyrodzona jest darem Bożym, który Bóg wlewa do duszy razem z łaską poświęcającą. Bóg tylko może tego daru udzielić. Człowiek nie może sam przez siebie, drugiemu wiary zaszczepić. Można jednak w pewien sposób dopomagać innym do jej osiągnięcia, bądźto usposabiając ich na jej przyjęcie, przez oświecanie umysłu, zbijanie błędnych przekonań czy uprzedzeń i t. d., bądź wreszcie w sposób nadprzyrodzony przez modlitwę. Obydwa sposoby są ważne i konieczne. Ostatni jednakże jest ważniejszy. Pierwszy wymaga pewnego głębszego przygotowania umysłowego, drugi natomiast jest dostępny dla każdego bez wyjątku.

Przez modlitwę, dobre uczynki, ofiary, umartwienia i t. d., każdy może i powinien apostołować. Wiara jest darem Bożym, nadprzyrodzonym. Aby uwierzyć, oprócz innych warunków, konieczna jest pomoc z góry, to jest łaska Boża. Można przez naukę, przez gruntowne studja dojść do przekonania, że prawdy objawione są wiarygodne, lecz aby powiedzieć sobie „wierzę" — „credo" w to wszystko, co Bóg objawił, do tego absolutnie niezbędna jest pomoc łaski Bożej. Prosić o tę łaskę dla niewierzących, oto apostolstwo w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Apostolstwo ciche, znane tylko Bogu samemu, apostolstwo zarazem pełne bezinteresowności, bo skutki jego są przed nami zwyczajnie zakryte. „Dziś" — pisze Biskup Adamski — „kryją się one" (skutki tego apostolstwa) „w zaciszu konfesjonałów i we wewnętrznem szczęściu duszy, która znalazłszy drogę powrotu do Chrystusa, przed Najświętszym Sakramentem łzami radości spłaca dług wdzięczności wobec miłosiernego Boga". Bóg jednak w miłosierdziu swojem pozwoli nam kiedyś ujrzeć skutki naszej osobistej i zbiorowej pracy i pokaże nam jej owoce. Znanem jest nam doskonale apostolstwo modlitwy św. Moniki, która przez długie lata mo-

dliła się o nawrócenie swego syna, św. Augustyna. Oto wzór dla nas, katolików.

Pan Bóg w rządach światem, przy uświęcaniu dusz, posługuje się stworzeniami. Chce, abyśmy Mu w tem niejako pomagali. Nie dlatego, jakoby sam przez się nie mógł temu podołać, lecz dopuszczając nas do współpracy ze Sobą, chce nam okazać swą dobroć. Od nas, od naszej modlitwy, pracy, uzależnił zbawienie niejednej duszy. Jest to wielki zaszczyt dla nas. Korzystajmy z niego. „Wy“, pisze Najdostojniejszy Pasterz do swych diecezjan, „którzy macie wiarę żywą, którzy z tej wiary żyjecie, dla których miano chrześcijanina nie jest czczą nazwą i ozdobą zewnętrzną, lecz treścią życia, „drogą, prawdą i żywotem“, wszyscy stańcie się pomocnikami Chrystusa Pana w wielkiem Jego dziele zbawienia dusz“.

Są inni katolicy, posiadający drugi warunek, wiarę, ale jest ona martwą. Oni wierzą w Chrystusa, uznają Jego naukę, lecz nie żyją według niej. Tych może jest najwięcej. Zresztą każdy z nas w tym względzie musi się uderzyć w piersi, gdyż każdy nawet najgorliwszy, będzie miał sobie coś do wyrzucenia. Nie o to, ze słabości ludzkiej natury raczej, aniżeli ze złej woli, odchylenie od zasad Chrystusowych w życiu nam chodzi, ale o nałogowe, stałe i daleko się nieraz posuwające, które ma swe źródło w niedbalstwie, czy też obojętności. Ci katolicy, wierzący a nie praktykujący zasad wiary, potrzebują również katolizacji; katolizacji w uczynkach, w życiu moralnem, podobnie, jak pierwsi, katolizacji umysłu. Najczęściej obydwie potrzeby idą w parze, jest bowiem między niemi ścisła łączność. Dobrymi i gorliwymi katolikami uczynić tych, którzy zeszli na bezdroża w życiu moralnem, oto nowe a szerokie pole do pracy „dla nowoczesnego katolika“. „Albowiem katolicy — słowa listu — pogrążeni w grzechach i obojętności, odłączeni z własnej winy od współżycia z Chrystusem i Kościołem, największem są nieszczęściem dla wiary katolickiej i kulą

u nogi życia katolickiego. Zatruci jadem grzechu, martwi na duszy, sparaliżowani obojętnością ducha, jawnie przekraczający prawa Boże, zarażają swą duszę chorobami innych, niwecząc dzieło i wolę Chrystusa w własnej duszy i w duszy bliźnich swoich". Ci katolicy nie dotrzymują obietnic złożonych na chrzcie św., kiedy to nietylko wyznali swoją wiarę, ale przyrzekli stosować życie swe do jej zasad. Spełnienie tych przyrzeczeń to ich podstawowy obowiązek jako katolików. Jak nie jest godzien miana profesora, urzędnika, ojca rodziny i t. p., ten, kto nie spełnia obowiązków, nałożonych przez dany urząd czy godność, tak również nie jest godzien miana katolika, kto w życiu moralnem nie postępuje według zasad Chrystusowych. Potrzeba „katolizacji" życia moralnego jest bardzo konieczna. Trzeba ją zacząć od korzenia, od źródła, to jest od najtajniejszych zakątków duszy. Jeśli głębię duszy uczynimy katolicką, wówczas wszystkie zewnętrzne objawy życia takiemi się staną. Myśli, pragnienia, uczucia, radości, smutki, — słowem, wszystkie akty wewnętrzne naszych władz powinny być katolickiemi. Dalej „katolicyzować" musimy wszystkie nasze czynności, odnośnie do siebie, bliźnich i Boga. Oto pole do apostolstwa. W jaki sposób? Jest ich nieograniczona ilość. Najważniejszym i najskuteczniejszym to przykład osobisty. Promieniowanie dokoła siebie duchem katolickim. Wszystkie inne sposoby czy środki poruszają, przykład idzie dalej, bo pociąga. Im zaś tego ducha katolickiego będziemy więcej mieć w sobie, tem też promienie katolickości zatoczą szersze koło i więcej dusz do Boga pociągną. Pamiętajmy o tem, że żyjemy w społeczeństwie, że każdy nasz czyn moralny, tak dobry jak zły, oddziaływa na innych, nawet wtedy, kiedy my sobie nie zdajemy sprawy z tego. Jeśli nasz czyn jest moralnie złym, sieje zgorszenie, burzy Królestwo Chrystusowe, gasi ducha katolickiego u innych, przeciwnie, gdy jest dobrym, buduje Królestwo Chrystusowe w duszach, przyczynia się do wzmocnienia

ducha katolickiego w życiu społecznem. Jak przykład działa, zapewne każdy doświadczył tego. Jego siła występuje w sposób szczególnie jaskrawy, gdy chodzi o młodzież a zwłaszcza o dzieci budzące się do życia duchowego. Widok osoby modlącej się szczerze i prawdziwie nabożnie, wywołuje u osób obojętnych dla Boga, pragnienie odnowienia, zacieśnienia stosunków więcej przyjaznych z Bogiem. Osoba młoda patrząc na młodzieńca, modlącego się w skupieniu i nabożnie przed przystąpieniem do Sakramentu Pokuty, wyraziła się (autentyczne): „Patrząc, jak on się modli i mnie przychodzi chęć do modlitwy". Życie czyste i niewinne jednych, jest nieraz bodźcem i zachętą dla innych, by zerwać z zakorzenionemi nałogami nieczystości. Patrząc na życie pełne ofiary, zaparcia, a równocześnie pełne wesela radości, niektórzy opuszczali świat i jego dobra i szli na służbę Bożą. Cichość, łagodność, delikatność, słodycz, rozbrajała największych złośników. Ponad wszystko zaś najwięcej dodatnio działa na innych radość i wesele ducha, które jest owocem wielkiej miłości Bożej w duszy, głębokiego wyrobienia moralnego, tak że niektórzy pisarze duchowni, mówią o apologji i apostolstwie radości. Jeśli kiedy, to dzisiaj ono jest potrzebne. Tak! lecz aby apostołować radością, trzeba ją mieć. Nie można zaś jej nabyć tak na zawołanie. Tu chodzi o radość duchową, mającą swe źródło w głębi duszy, a nie o radość, pochodzącą z chwilowego podrażnienia nerwów. Ta radość duchowa, to owoc wyrobienia moralnego, owoc przedewszystkiem cnoty miłości Bożej, będącej istotą ducha katolickiego.

Oto kilka uwag, jakie nasunęło nam hasło „katolicyzmowania Katolików". (c. d. n.)

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Tihamer Toth: ŻYCIE PIĘKNE I CZYSTE. (przekład autoryzowany). Wydawnictwo Księgarni św. Wojciecha, str. 168.

Młodzież dzisiaj jest przedmiotem zainteresowań wszystkich ugrupowań, tak politycznych, jak społecznych. Wszyscy pragnęliby ją mieć po swej stronie i wychować ją w swej ideologji. Stąd też jest ona pod wpływem różnych prądów, w wielu wypadkach niezdrowych i ujemnie na nią działających pod względem moralnym. Nie chcąc dać się im porwać, musi wciąż walczyć. W tej walce potrzebuje pomocy i poparcia u innych, do czego zresztą ma zupełne prawo. Jedną z takich pomocy to dobra książka, będąca dla niektórych jedynym doradcą i przyjacielem w borykaniu się w życiu moralnem.

Taką *„książką-przyjacielem"* jest dziełko ks. Totha, znanego nam już dobrze w literaturze religijnej. Rzeczywiście dziełko wspomniane jest *„książką-przyjacielem"* młodzieży. Napisane z taką serdecznością, z takiem gorącem ukochaniem duszy młodzieńczej, na jaką zdobyć się potrafi jedynie przyjaciel bardzo kochający.

Z gorącością uczucia i serdecznością idzie w parze bogata treść, oraz mistrzowski sposób, w jaki autor ją podaje.

Treścią jej to zagadnienie, tak ważne i tak zawsze aktualne, cnoty czystości. Mówi autor o jej piękności i wzniosłości, o trudnościach i niebezpieczeństwach na jakie jest narażona; podaje środki i wskazówki by tych niebezpieczeństw uniknąć, słowem, jak postępować, by tą przepiękną cnotę nienaruszoną zachować.

Wszystko to zaś podane w sposób nadzwyczaj jasny, zwięzły, przystępny, lekki a pod względem formy wprost poetycki i co najważniejsze, nadzwyczaj delikatny. Ta delikatność zasługuje na szczególne pod-

kreślenie. Zagadnienia (np. uświadomienie seksualne), o których niektórzy boją się pisać, a jeśli to czynią, to nieraz bardzo powierzchownie i niezręcznie, autor przedstawia tak prosto, a przytem tak delikatnie, że ma się wrażenie, jakbyśmy byli w świecie poezji, tymczasem mówi on o rzeczach bardzo realnych.

Dlatego też książkę można dać do ręki każdemu spośród młodzieży, bez obawy, że zostanie źle zrozumiana. Starsi, np. wychowawcy, rodzice i t. p., mogą się z niej nauczyć, jak o podobnych zagadnieniach należy mówić z młodzieżą.

Jeśli dodamy bardzo piękną i estetyczną formę zewnętrzną (okładka z obrazem symbolicznym etc.), musimy zaliczyć ją do pereł literatury moralnej, przeznaczonej dla młodzieży.

Komu leży na sercu dobro moralne młodzieży, kto młodzież kocha, powinien wszelkiemi sposobami dawać jej do rąk tę przepiękną książkę. W niej znajdzie młodzież wiele światła na dręczące ją nieraz niepokoje i wątpliwości, ona nietylko wskaże właściwą drogę, ale i zachęci i zapali do pracy nad sobą, ona niejednego ustrzeże od lekkomyślnego kroku, innych znów sprowadzi z drogi niewłaściwej, jeśli na nią zaczęli już wstępować. *Rom.*

KRÓLOWA RÓŻAŃCA ŚW. W KOŚCIELE I POLSCE, napisał *O. Konstanty M. Żukiewicz, Dominikanin.* Lwów 1934, Wydawnictwo OO. Dominikanów, str. 511.

Autor od r. 1903 występuje jako pisarz marjalogiczny. Pierwsze jego dziełka przyjęto bardzo przychylnie, a potem już ustala się jego stanowisko wśród autorów marjańskich, zwłaszcza po wydaniu „Rozmyślań" według nauki św. Tomasza, w których zebrał prawie wszystkie zdania św. Tomasza o N. M. P., rozrzucone po najrozmaitszych jego dziełach.

Najnowsze dzieło, jakie mamy przed sobą, zakrojone na szerszą miarę, przedstawia historję Różańca najprzód w Kościele, a potem w II. tomie w Polsce.

Autor postępuje drogą pośrednią. Nie pisze on ani suchego traktatu historycznego, ani czysto ascetycznego dziełka, u niego szczegóły dziejowe przemawiają jako objawienie się Marji w swoim dziele: w Różańcu. Może nigdzie nie spotykamy tyle szczegółów, razem systematycznie zebranych, jeden tylko może niemiecki autor Hammer w sposobie pisania przypomina naszego autora, choć niema tej przejrzystości.

W 55 rozdziałach przedstawia autor rozwój dziejów Różańca w Kościele, a więc najprzód jego początki (1 — 10), następnie wiek XIII (11 — 19), ze szczególnem uwzględnieniem świętych: Alberta, Tomasza, dalej w w. XIV i XV bł. Henryka Suzo, św. Wincentego Ferr. oraz Angelico da Fiesole (20-22).

Po upadku w w. XIV następuje nowe ożywienie, jakby drugie objawienie Marji w Różańcu z Wiel. Alanem, oraz organizacją udoskonaloną w bractwach różańcowych (23 — 25). Dzieje i znaczenie Różańca w wieku XV. aż do w. XVII (26 — 33).

Bł. Ludwik Grignion, oto trzeci okres odrodzenia się Różańca, a było to koniecznem, bo nastąpiły czasy rewolucji i przewrotów, choć i wśród nich znajdujemy wiele przykładów bohaterstwa. W tym czasie powstaje najmłodsze ze stowarzyszeń różańcowych: Żywy Różaniec (34 — 40).

W czasach najnowszych od Piusa IX podziśdzień zwraca uwagę naszą autor na takie postacie, jak Lacordaire, Jandel, Cormier. Wokoło Lourdes i Leona XIII grupuje najnowsze objawienia Najśw. Dziewicy, przechodzi przez lata wielkiej wojny i kończy Piusem XI (41 — 53).

Dwa ostatnie rozdziały (54 — 55) omawiają Różaniec w malarstwie i poezji.

Wnioski z tych dziejów różańcowych i zakończenie da zapewne czcigodny autor na końcu drugiego tomu. Również pożądanym będzie dla całości dzieła oraz dla jego przejrzystości i praktyczności w użytku spis osób oraz rzeczowy na końcu drugiego tomu.

Cennym przyczynkiem jest spis źródeł, z uwzględnieniem dzieł różańcowych wydanych w Polsce, a potem i ważniejszych dzieł zagranicznych.

Już pierwszy tom okazuje, że jest to dzieło pod tym względem może jedyne, co zgrupowało wszystkie dane historyczne i zebrało w jedną zgrupowaną całość. Jest ono pożytecznem i dla tego, co szuka za dziejami różańcowemi i temu, co chce zbudowania, da pokarm duchowy, a już dla kaznodziei różańcowego wprost nieocenione.

Daj Boże, abyśmy jak najprędzej powitali dalszy ciąg o Polsce.

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

Henryk Ghéon: DROGA KRZYŻOWA (przekład B. Obertyńskiej), cena 1 zł.

Jerzy Bandrowski: PILOT ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS, str. 100, cena 1.50 zł.

Stanisław Jachowicz: POWIASTKI I BAJKI z ilustracjami, zebrał L. Posadzy, str. XVIII — 150, cena 2.50 zł.

Wszystkie nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań 1934.

„Droga krzyżowa“ jest wyciągiem sławnego misterjum wielkopostnego Henri'ego, p. t. „Znalezienie krzyża świętego“. Tłumaczenie uwzględniło najplastyczniejsze fragmenty wielogłosowego oratorjum składając je w jednolity, zajmujący tok rozmyślania. Doskonały przekład p. Beaty Obertyńskiej zachował charakter dramatyczny, pociągający żywo myśl czytelnika ku rozmyślaniu krzyżowej drogi.

Książeczka powyższa może służyć doskonale do pobożnego odprawiania „drogi krzyżowej“. Pozatem w razie potrzeby da się łatwo przerobić w piękne oratorjum religijne.

Nowe rozważanie „drogi krzyżowej“ oddane w szacie wysoce artystycznej i literackiej, jest cenną nowo-

ścią, tem milszą, że wyszła w łączności z jubileuszowym rokiem odkupienia.

„Pilot św. Teresy". Francuz Leon Bourjade, marzył od młodości o kapłaństwie. Wojna światowa znajduje go początkowo w szeregach frontowej artylerji, potem w pułku samolotów myśliwskich. Głęboka miłość Boga kazała mu złożyć chwilową ofiarę z powołania dla ojczyzny. Kilkanaście zwycięstw podniebnych, 14 pochwał w rozkazach armji, nie stłumiły na chwilę tęsknoty za kapłaństwem. Złoty krzyż Legji zastaje go już w seminarjum duchownem, gdzie przygotował się do przyszłej pracy misjonarskiej w Nowej Gwinei. Pilot-misjonarz, którego kule się nie imały, zginął na posterunku Bożym od zabójczej febry, kładąc życie swoje w ofierze Bogu i ojczyźnie. Głęboko ujęte przeżycia tej bohaterskiej postaci kapłana-żołnierza, gorącego czciciela św. Teresy wykazały, że poza skarbami dobrobytu i sławy, są skarby większe, świętsze i nieśmiertelne: nadprzyrodzona miłość Boga, bliźniego i ojczyzny. — Książka głęboka, piękna i pożyteczna!

Bibljoteka wychowania przedszkolnego obejmuje wszystkie potrzeby wychowawcze dziecka od pierwszych lat do chwili wstąpienia do szkoły. Zeszyt XII przynosi cenny zbiór wierszyków religijnych, obyczajowyc i przyrodniczych, o wielkiej wartości pedagogicznej. One kształcą młode dusze i serca zwracają ku dobru. One wychowują inteligencję dziecka, wrażliwego na piękno liryzmu. St. Jachowicz okazał się prawdziwym mistrzem w doborze tematów pogodnych, tęczowych.

Książka ze wszechmiar godna polecenia.

Poznań. *Henryk Zimny.*

GUADELUPE. *Stefan Incze,* (autor. tłum. Ks. Z. Załęski T. J.), Kraków, Wyd. XX. Jezuitów 1932, str. 640.

OO. Jezuici zaliczają tę powieść do cennych książek dla dorastającej młodzieży. Nam się wydaje, że przecież i dojrzały czytelnik znajdzie w niej dużo prawd, nad któremi zastanowić się musi. Bo to po-

wieść nie według utartej recepty: Poznali i pokochali się... przeciwności... stąd walka i cierpienie... miłość zwycięża... szczęśliwi!... Nie! tutaj mamy coś z czasów Nerona, prześladowań chrześcijan w Chinach i Japonji, męczeństw na Podlasiu i tych najnowszych na wschodzie, w bolszewsji. Walka konserwatyzmu katolickiego z prawdami komunistycznemi, a więc dyktatora bezprawia z wiarą i Kościołem, ideał Chrystusa-Króla i męstwo Jego wyznawców... oto obrazy, które nam mówią nietylko o walkach w Meksyku, ale również stanowią ostrzegające „memento" i dla naszej przyszłości. Więc warto książkę tę wziąść do rąk.

O. Ant. G.

JENERAŁOWA ZAMOJSKA, napisała *Michalina Grodzicka,* z przedmową Ks. Stanisł. Brossa. Poznań, św. Wojciech (Książnica A. K. nr. 21), str. 60.

Broszura ta zapowiada nam obszerne, wyczerpujące dzieło o tej niezapomnianej działaczce na polu wychowania narodowego. Przeszło przed półwiekiem od ogłoszenia Akcji Katolickiej ona już ją w czyn wprowadziła i wychowała w swojej „Szkole życia" z hasłem: „Służyć Bogu, służąc Ojczyźnie — służyć Ojczyźnie, służąc Bogu". Jej pojęcie pracy jako pracę ręczną, umysłową i duchową, jest cenne, bo przeciwstawia się niskiemu, czysto materjalnemu pojęciu pracy, jako tylko i wyłącznie fizycznej, jakie rozpowszechniają leaderzy socjalizmu. Podkreślenie życia rodzinnego, wspaniałe ujęcie wychowania, jako obowiązku względem dusz dziecięcych, Boga i narodu, oto myśli, jakie powinny przyjąć się w duszy każdego, co weźmie tę broszurę do rąk.

Z utęsknieniem oczekujemy na obszerne, zapowiedziane dzieło. *O. Ant. G.*

Zofja Eltz: GODZINA ANIELSKA. Opowiadanie o ulubionych świętych. Tłumaczyła Z. Schlechtlówna. Wydawnictwo Księgarni Św. Wojciecha.

Krótkie a przepiękne opowiadania osnute na tle

zdarzeń z życia niektórych świętych. Artystyczna i gustowna forma zewnętrzna, śliczne obrazki, piękność i lekkość stylu, nadprzyrodzone namaszczenie i gorące ukochanie tematów opowiedzianych, daje zadowolenie i smakowi literackiemu i potrzebom religijnym.

Ludwik Bertrand: POSIEW KRWI. Opowiadanie z pierwszych wieków Kościoła. Tłum. z franc. Anna Kicińska. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Życie chrześcijan pierwszych wieków pozostanie zawsze dla nas nietylko przedmiotem podziwu ale i zachętą do męstwa i wytrwałości we wierze. Toteż żywoty świętych z tych czasów, czy powieści osnute na tle ich życia, są lekturą godną polecenia każdemu. Powieść powyższa należy właśnie do takich. Bohaterem głównym jest św. Cyprjan, biskup Kartagiński. Co do wartości literackich osoba autora daje nam jej pewną gwarancję. L. B. jest członkiem Akademji Francuskiej.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

G. Pouget et J. Guitton: Le Cantique des Cantiques. Collection: Etudes Bibliques. Gabalda et Cie Paris, 188 p.

Dr. René Biot: Au Service de la Personne humaine. Conférences de Déontologie médicale données à Lyon aux Infirmières et aux Travailleuses sociales. (8 mille) Vulliez à Joigny (Yonne) 336 p.

KORESPONDENCJA.

W nadesłanej do Redakcji korespondencji w związku z artykułem wydrukowanym w numerze styczniowym: „Zaprawdę powiadam wam...", zamieszczono uwagę jakoby w Polsce istniały już dzieła „o identycznych celach i zakresie pracy jak dom O. Lataste'a".

Zachodzi tu nieporozumienie w kwestji zasadniczej. Wiadomo, że w Polsce istnieją domy i zakłady poprawcze dla upadłych dziewcząt jak m. i. domy Dobrego Pasterza. Jednakże jest pomiędzy niemi a domem O. Lataste'a wielka różnica. Podczas gdy w pierwszych, podobnie jak we wszystkich innych istniejących zakładach karnych i poprawczych, czy też w schroniskach, chodzi wyłącznie o wyratowanie i wychowanie tych biednych istot, nie zdejmując z nich jednak piętna pokutnicy.

Tutaj spotykamy cel całkiem inny i nowy, a mianowicie zupełną i całkowitą rehabilitację. Trzeba pojęcie to zrozumieć w najgłębszem tego słowa znaczeniu. Oznacza ono zrównanie tak zupełne i doskonałe pokutnicy ze sprawiedliwemi, ażeby nikt więcej rozróżnić ich nie mógł; — chodzi tu o przywrócenie jej pełnych praw w życiu społecznem, o postawienie nawróconej *na równym poziomie* ze sprawiedliwą, czego niestety jeszcze nie spotykamy. Nie spotykamy również i tego wypadku, ażeby furty klasztorne otwarły się przed pokutującemi grzesznicami, nie po to, ażeby je nadal do pokuty nawoływać, ale na to, aby je przyjąć we własne szeregi sióstr zakonnych.

Tego właśnie dokonał O. Lataste zakładając „Betanję", — dlatego też wyrażono pragnienie, ażeby i u nas w Polsce mogła ona rozwinąć swą dobroczynną działalność.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.